Nr 1. Kraków, Wtorek dnia 1 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Z odnoszeniem ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, Rynek główny l. 22.

Co nam zwiastujesz?

Z twarzą zasłoniętą stoisz przed nami, ty niezbadany 1895, a że tajemniczość drażni i pociąga, więc wszyscy, jak jesteśmy, z wyjątkiem dzieci małych, które o przyszłości nie myślą, radzibyśmy wiedzieć, co nam niesiesz, ty wiele obiecujący, a zazwyczaj tak mało ziszczający Nowy Roku?

Fala czasu niczem niewstrzymana, szerokiem płynie korytem; każda godzina zbliża nas do grobu; jak kłosy sierpem żżynane, padają dokoła sercu naszemu najbliżsi, może dziś, jutro i my pójdziem w krainę tych, którzy raz nas opuściwszy, na ziemię nigdy więcej nie wracają, lecz mimo to, choć wiemy, że życie nasze wiecznie trwać nie będzie, a może właśnie dla tego, radzibyśmy okiem niedyskretnem przebić zasłonę, oddzielającą jutro od dziś, by się dowiedzieć, czy nam lepiej będzie...

Potrzeba szczęścia jest w człowieku tak wielką, nadzieja lepszej przyszłości wiecznie w nim tak żywa, pragnienie dni jasnych tak w nas gorące, że ci nawet, których nędza bezlitosna do ziemi przybija, których choroba śmiertelna na łoże rzuciła, albo nieuleczalne kalectwo mogło na wszystko znieczulić, że ci nawet, gdy stary rok się kończy, a nowy zaczyna, pełni ułudy uśmiechają się do siebie i myślą w duszy: Ten będzie szczęśliwszy?

Wierzcie, pocieszajcie się, krzepcie się na duchu, boć tyle szczęścia prawdziwego, co w marzeniu i w tej wierze szczerej a głębokiej, która chwiejącemu się nie pozwala upaść, wątpiącemu użycza mocy, a przed każdym, nawet przed ciemnym, roztwiera jasne nieba podwoje...

Co nam zwiastujesz, Nowy Roku?

Czyż mamy myśleć o sobie, o bolach jednostek w epoce przełomowej, w której ważą się losy całego narodu?

Od mroźnej Północy, skąd przez lat trzydzieści codzień prawie padał na nas cios nowy — powiał teraz wiatr inny, łagodny, prawie ciepły i biednym braciom naszym, których smagano skorpjonami, orzeźwiły się serca, przetarli więc oczy i zdziwieni pytają: Będzież doprawdy lepiej?

Łudzić się zbytecznie byłoby grzechem, ale nie przyjmować chętnie tego, co nam mogą ofiarować, byłoby zbrodnią!

Nie dano nam jeszcze nic wyraźnego — czy nasze jutro będzie o wiele pogodniejsze od naszego wczoraj, tego przesądzać nie możemy; co atoli jest już rzeczą pewną, że zabrali kata, który przez lat dziesiątek znęcał się nad nami — a to już coś znaczy. Z Nowym Rokiem stanie w Warszawie nowy wielkorządca, w jego ręku nasze losy. Nowy Rok zatem rozstrzygnie, jakie będzie jutro, może nawet cała przyszłość nasza...

A czy można się dziwić, czemu oczy wszystkich Polaków na Warszawę zwrócone?

Bo tam nasza głowa, a przedewszystkiem nasze serce — tam wreszcie naród cały.

Istotnej Polski nie stanowi ani to stare Piastów dziedzictwo, w którem nas nie całe dwa miljony, ani Małopolska z kawałkiem Rusi, gdzie nie ma nawet trzech miljonów Polaków, Polska tylko Korona, najsilniejsza inteligencją i liczbą, tam bowiem jest nas wzwyż dziesięciu miljonów!

W obec wielkiego zadania, jakie Królestwo może jeszcze spełnić, powinny tedy ucichnąć nasze wady prowincjonalne, bo przecie w każdym organizmie tylko głowa i serce wiedzą co czynić należy.

Nie stawajmy więc na koturnach, nie drapujmy się w togę Katonów, a przedewszystkiem nie chciejmy uczyć tych, którzy od nas sami więcej umieją, lecz z zupełną ufnością powiedzmy im w tej chwili dziejowej:

— Idźcie drogą, którą wam rozum i serce wskazują, my wam na przewodników narzucać się nie będziemy, wy tam od nas stokroć lepiej wiecie, jak dziś postępować, a że my w ciągu ostatniego stulecia ani dziesiątej części tych ofiar nie ponieśliśmy co wy, więc jesteśmy pewni, że jak dotąd, tak i nadal wysoko dzierzyć będziecie sztandar godności narodowej!

Nie wiemy, co nam zwiastujesz tajemniczy Nowy Roku, ale to czujem, że naród nasz ku lepszej zmierza przyszłości, więc też radośnie wołamy:

— Bądź błogosławiony 1895!

Sprawa Crispiego.

Zdawało się, że list Cavallottiego stanie się zabójczym ciosem dla Crispiego, zwłaszcza, iż premjer ministrów włoskich nic na niego nie odpowiedział i nie zbił ani jednego zarzutu. Tymczasem w najwyższych kołach inaczej się zapatrują na tę mętną historję i wszystkie zarzuty, zrobione Crispiemu, uważają tylko za manewry opozycji, dążące do obalenia gabinetu i jego przewodnika. Król stoi po stronie Crispiego i otwarcie wypowiada, że on jeden potrafi wyprowadzić Włochy na spokojne wody. W całym kraju panuje apatja i tylko jedna prasa działa i pisze. Ta ostatnia żąda, aby Izba wybrała komisję ze swego łona, któraby rozpatrzyła stosunki między deputowanymi a Bankami. Obowiązkiem komisji będzie przeprowadzić najsurowsze śledztwo z każdym posądzonym i postawić dylemat, czy jest godnym, lub nie, zasiadać wśród wybrańców narodu. Część opinji publicznej idzie za tym głosem i żąda także, aby dzienniki zwalczały projekt rozwiązania Izby. Jeżeliby komisja parlamentarna zajęła się serjo rozpatrzeniem interesów, jakie mieli deputowani z Bankami, to w przeciągu jednego miesiąca Izba zostałaby oczyszczona z niezdrowych żywiołów i mogłaby spokojnie zająć się swojemi pracami.

Są to tylko pobożne życzenia, które wobec silnej woli wysokich sfer utrzymania Crispiego przy władzy, nie mogą się teraz urzeczywistnić. Jak ostatnie wiadomości donoszą z Rzymu, rząd ma zamiar rozwiązać Izbę i odwołać się do wyborców. W tym wypadku rozpocznie się zażarta walka przy urnach i prawdopodobnie Crispi wyjdzie zwycięzcą, gdyż naród zmęczony ciągłemi przesileniami ministerjalnemi, pragnie spokoju politycznego. Ogół wierzy w wielkie zdolności Crispiego i jest przekonany, że on potrafi zażegnać klęski ekonomiczne. Wobec tych danych, kampanja Rudiniego, Cavallottiego i innych przewódców opozycji, sądzić należy, zakończy się smutnem fjaskiem.

Wiadomość podana przez berliński *Tageblatt*, że Crispi prosił rząd niemiecki, aby kazał Giolittiemu wyjechać z granic państwa niemieckiego, znajduje potwierdzenie w innych dziennikach. Mimo jednak najlepszych chęci, książę Hohenlohe nie mógł zadośćuczynić temu żądaniu i Giolitti w dalszym ciągu intryguje przeciwko swemu wrogowi politycznemu.

Sejm krajowy.

Lwów. d. 29 grudnia.

(Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu.)

(C.) Na dzisiejszem posiedzeniu załatwiła Izba przedewszystkiem wybory do komisji.

Z porządku dziennego odbyły się wybory sekretarzy, kwestorów, rewidentów i komisyj. Sekretarzami wybrani zostali: Tarnowski Zdzisław, Barwiński, Słonecki Duklan, Trzecieski.—Kwestorami: Antoniewicz, Korytowski, Stadnicki Stanisław, Torosiewicz Emil.—Rewidentami: Antoniewicz, Dzieduszycki Klemens, Goldmann, Kowalski, Merunowicz, Olpiński, Palch, Fedorowicz, Siemiginowski, Szeliski, Sękowski, Wolański Mikołaj.

Komisja budżetowa: Pp. Abrahamowicz, Badeni Stanisław, Barwiński, Chrzanowski, Czyżewicz, Dunajewski, Goldmann, Jędrzejowicz Stanisław, Kowalski, Kozłowski, Marchwicki, Paszkowski, Piniński, Scipio, Skrzyński Adam, Skałkowski, Stadnicki Jan, Szczepanowski, Zagórski. — Komisja gminna: Pp. Dzieduszycki Wojciech, Fruchtmann, Łączyński, Niedzielski, Olpiński, Piłat, Potoczek, Rayski, Sękowski, Teliszewski. — Komisja administracyjna: Pp. Czaykowski, Dzieduszycki Klemens, Dworski, Horodyski Bronisław, Jędrzejowicz Adam, Koziebrodzki, Onyszkiewicz, Piłat, Popowski, Romer Gustaw, Rozwadowski, Szeptycki, Teliszewski, Torosiewicz Mikołaj, Trzecieski, Wiktor, Wodzicki, Zaleski, Zbyszewski. — Komisja prawnicza: Pp. Dworski, Fruchtmann, Klemensiewicz, Krynicki, Lenartowicz, Rożankowski, Rosenstock, Weigel, Zoll. — Komisja szkolna: Pp. Badeni Stanisław, Browicz, Czartoryski, Dzieduszycki, Wojciech Kramarczyk, Kuiłowski, Paszkowski, Piłat, Piniński, Raczyński, Rayski, Rey, Romańczuk, Rutowski, Solecki, Tarnowski Stanisław (sen.), Wojciechowski, Zoll.

Komisja gospodarstwa krajowego: pp. Antoniewicz, Brykczyński, Dydyński, Gorayski, Gnoiński Jan, Jędrzejowicz Stanisław, Langie, Obertyński, Polanowski, Puzyna Juljan, Potocki, Rutowski, Sapieha, Stadnicki Stanisław, Struszkiewicz, Schnell, Tarnowski Zdzisław, Vivien, Zamoyski. — Komisja kolejowa: pp. Jędrzejowicz Adam, Męciński, Merunowicz, Ochrymowicz, Popowski, Romer Gustaw, Stadnicki Jan, Struszkiewicz, Szczepanowski, Vivien, Korytowski, Lenartowicz, Sękowski, Skrzyński Zdzisław, Zaleski. — Komisja drogowa: pp. Borkowski, Dzieduszycki Stanisław, Fedorowicz, Gniewosz, Gnoiński Wincenty, Krzysztofowicz, Midowicz, Jędrzejowicz Franciszek, Męciński, Skrzyński Zdzisław, Romer Gustaw, Sala, Struszkiewicz, Torosiewicz Emil, Witosławski. — Komisja przemysłowa: pp. Czaykowski, Chrzanowski, Czartoryski, Goldmann, Michalski, Okuniewski, Rutowski, Słonecki Duklan, Szczepanowski, Tarnowski Stanisław (sen.), Weigel, Żardecki. — Komisja petycyjna: pp. Barański, Barabasz, Dzieduszycki Klemens, Hamorak, Klemensiewicz, Krzysztofowicz, Kułaczkowski, Merunowicz, Micewski, Michalski, Mizia, Ochrymowicz, Okuniewski, Romer Tadeusz, Sawa, Siemiginowski, Strzygowski, Stręk, Szeliski, Tyszkowski, Witosławski, Wolański, Żardecki. — Komisja górnicza: Pp. Bielański, Gorayski, Ochrymowicz, Palch, Rogoyski, Skrzyński Adam, Szczepanowski, Wiktor. — Komisja solna: Pp. Czartoryski, Dzieduszycki Klemens, Gnoiński Jan, Huryk, Męciński, Merunowicz, Rayski, Stadnicki Stanisław, Słonecki Duklan. — Komisja podatkowa: Pp. Abrahamowicz, Dzieduszycki Stanisław, Fruchtman, Huryk, Jędrzejowicz Adam, Rogoyski, Skałkowski, Stadnicki Stanisław, Szeliski, Szeptycki, Weigel. — Komisja bankowa: Pp. Abrahamowicz, Gorayski, Polanowski, Dembowski, Rosenstock, Rapaport, Dworski, Mandyczewski, Marchwicki, Scipio, Skałkowski, Weigel.

Odczytano następnie szereg petycyj. Oto one: Wydziały pow. Kałusz, Zbaraż, Sanok, Bochnia, o spowodowanie uwolnienia wydziałów powiatowych od opłat pocztowych. — Wydziały pow. Zbaraż, Bochnia o zmianę przepisu ministerjalnego w sprawie opustów przy wymiarze należytości od przenie-

sienia własności, lub użytkowania nieruchomości. — Wydz. pow. w N. Sączu o subwencję na budowę części drogi Czechów-Jakóbkowice-Witowice. — Wydz. pow. w Nadwórnej o podpisanie reszty pożyczki, zaciągniętej na budowę mostów. — Gm. Czerniszówka o subwencję na utrzymanie nauczyciela. — Gm. Wołoska wieś i Bolechów ruski o subwencję na budowę nowej szkoły. — Gm. Babice i 11 gmin okolicznych z zażaleniem na pobór szutru z koryta rzeki Soły, przez Ludwika Miedźwiedzkiego z Mysowic. — Gm. Mukanie o ulgę w sprawie kosztów opłacanych na szkołę. — Towarz. opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie o odstąpienie krajowi szpitala św. Ludwika w Krakowie. — Wydział bursy św. Onufrego w Jarosławiu o zapomogę. — Tow. gimn. „Sokół“ w Tarnowie o subwencję na budowę sali. — Wydz. Towarz. bratniej pomocy słuchaczów Szkoły politech. we Lwowie o subwencję na wycieczki naukowe. — Ten sam wydział o subwencję na utrzymanie Towarzystwa. — Zarząd Tow. śpiewackiego „Lutnia“ w Krakowie o subwencję. — Komitet budowy domu słuchaczów lwowskiej Politechniki o subwencję na budowę. — Komitet obywatelski o subwencję na odbudowanie kościoła w Ciężkowicach. — Eleuterja Czech, Siostra Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Wielkich Oczach o zapomogę na utrzymanie sierót w ochronce. — Klara Oskard, przełożona klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu o subwencję na utrzymanie szkoły. — Wydział krajowy z petycją Józefa Górskiego, praktykanta biura meljoracyjnego o *veniam aetatis*. — Wydział krajowy z petycją Tomasza Krogulskiego, pisarza w zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie, o podwyższenie poborów. — Marja Barycka, wdowa po djetarjuszu rachunkowym Wydziału krajowego o dar z łaski. — Teodora Rudkiewicz, praktykanta przy szkole Benedyktynek we Lwowie, subwencję. — Wincenty Karol, amerytowany nauczyciel w Olesku, o podwyższenie emerytury. — Rozalja Gebus, wdowa po nauczycielu w Kostarowcach, o zapomogę. — Józef Gibas, nauczyciel w Brzeziu o podwyższenie płacy. — Nauczyciele: Ludwik Urbański, Wanda Rożankowska, Teofil Orszulski, Marja Gebhardt, Aniela Łopińska, Wacław Zajączkowski, Julja Wesseli, Michalina Ciąglewiczówna, Jan Wojtyga, Aniela Kordaszewska, Wincenty Woźny, Stanisław Szarek o podwyższenie płacy. — Ludwik Urbański, nauczyciel o wliczenie mu kilku lat do emerytury. — Marja Zengteller, wdowa po prymarjuszu szpitala w Nowym Sączu o podwyższenie emerytury i dodatku na wychowanie dzieci. — Ludwik Tomaczkiewicz z Krakowa, o podpisanie pożyczki. zaciągniętej z krajowego funduszu przemysłowego. — Paweł Frölich ze Starego Sącza o pożyczkę na rozszerzenie warstatu wyrobu narzędzi rolniczych. — Stanisław Kielarski ze Lwowa o stypendjum na kształcenie się w śpiewie.

P. Kramarczyk i towarzysze interpelują komisarza rządowego w sprawie zaopatrywania Galicji w tanią sól bydlęcą.

Z porządku dziennego odesłano sprawozdanie Wydziału kraj. z czynności jego urzędowych za czas od 1 grudnia 1893 po koniec listopada 1894 do odnośnych komisyj i na wniosek Wydz. kraj. uznano zu ważny wybór p. Barwińskiego z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego brodzkiego, oraz p. Tarnowskiego Zdzisława z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego tarnobrzeskiego. Następnie odesłano do komisji petycyjnej prośbę Władysława Ortyńskiego, prowizorycznego dozorcy meljoracyjnego o *veniam aetatis*.

Na wniosek Wydziału kraj. udzieliła Izba koncesyj na pobór opłat mytniczych na przeciąg lat pięciu, licząc od dnia wejścia w życie uchwały: 1) obszarowi dworskiemu w Kołodrubach od mostu na rzece Dniestrze; 2) obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Czułowicach, od mostu na rzece Wereszycy; 3) obszarowi dworskiemu w Chmielowej od przewozu przez rzekę Dniestr; 4) wydz. pow. w Przemyślanach na rzecz utrzymania dróg gminnych Gliniany-Jaktorów i wydz. pow. w Gródku na rzecz utrzymania dróg gmin. Gródek-Załuż; 5) wydz. pow. w Zbarażu na rzecz utrzymania dróg gminnych ze Zbaraża do Podwołoczysk i ze Zbaraża do Berezowicy małej.

Sprawozdania Wydziału kraj. o zamknięciach rachunkowych galicyjskiego funduszu propinacyjnego za r. 1893 odsyła Izba do komisji budżetowej, poczem sprawozdawca komisji budżetowej p. St. Badeni przedkłada wnioski w sprawie prowizorjum budżetowego na rok 1895 na I kwartał. Komisja proponuje uchwalenie prowizorjum na I kwartał, względnie po dzień uchwalenia budżetu na r. 1895 na podstawie budżetu za rok 1894, nie uwzględniając jednak wniosku Wydz. kraj., aby finansowanie tego prowizorjum miało nastąpić na podstawie budżetu na r. 1895 t. z. z uwzględnieniem proponowanego zniżenia dodatków o 4 centy. Obniżenie to nastąpi niewątpliwie, niepodobna jednak przed uchwaleniem budżetu na r. 1895 i ustawy finansowej dzisiaj już o tem rozstrzygać.

P. Romanowicz wyjaśnia, że Wydział krajowy stawiał wniosek finansowania prowizorjum na zasadzie budżetu na r. 1895 dlatego, iż stanął na stanowisku uchwał sejmowych, zdążających do obniżenia podatków wskutek wprowadzenia opłat konsumcyjnych. Nie ulega też wątpliwości, że dochody z tego źródła już z początkiem roku wpływać zaczną, a tem samem na stan ogólny wpłynąć muszą. Nie zachodzi więc obawa, aby równowaga budżetowa, jak się obawia komisja, mogła być naruszoną. Wpłynąć zaś to może bardzo niekorzystnie na naturalny bieg ściągania podatków, obniżenie bowiem jest niewątpliwe, a wedle żądania komisji, musianoby obecnie obliczać inne podatki, po uchwaleniu zaś budżetu znowu wedle innego wymiaru. Mowca jest tedy za wnioskiem. Przemawiają jeszcze w tejże sprawie pp. Romańczuk i Chrzanowski za wnioskiem komisji. Sprawozdawca, p. Badeni, nie podziela obaw, wyrażonych przez p. Romanowicza, jest bowiem zdania, że na razie urzędy podatkowe nie mogą tu wchodzić w grę — ściąganie. bowiem i obliczanie podatków formalny budżet może tylko unormować.

Izba przy głosowaniu oświadczyła się za wnioskiem komisji budżetowej, uchwalono więc prowizorjum następujące: 1) Sejm upoważnia Wydział krajowy do czynienia wydatków zwyczajnych z funduszu krajowego na rachunek roku budżetowego 1895 na podstawie budżetu na rok 1894. — 2) Sejm upoważnia do poboru dodatków do podatków na fundusz krajowy w wysokości 65 cnt. do każdego 1 złr. całej należytości państwowych podatków bezpośrednich. W mieście Krakowie, tudzież w powiatach: krakowskim i chrzanowskim pobierać się będzie tylko 57 cnt. dodatku. — 3) Upoważnienia powyżej pod 1) i 2) udzielone, obowiązują po dzień 21 marca 1895.

P. Merunowicz i towarzysze stawiają wniosek, aby pożyczki hipoteczne na posiadłości gruntowe w listach Banku krajowego nie przekraczały 200 złr. i aby Bank krajowy nie utrudniał gospodarstwom włościańskim otrzymywania takich pożyczek ze względów hipotecznych.

P. Romańczuk wniósł projekt zmiany statutu krajowego i ordynacji wyborczej sejmowej w kierunku zaprowadzenia bezpośrednich wyborów z kurji gmin wiejskich i powiększenia liczby posłów z miast.

Posiedzenie skończyło się o godzinie 1 minut 25; następne w piątek, d. 4 stycznia 1895 r., o godzinie 11. Marszałek życzył posłom szczęśliwego Nowego Roku.

W ciągu dzisiejszego dnia ukonstytuowały się następujące komisje: administracyjna, wybierając pp.: Zaleskiego prezesem, Koziebrodzkiego i Wodzickiego zastępcami prezesa, Trzecieskiego i Franciszka Rozwadowskiego sekretarzami; prawnicza, wybierając pp. Zolla prezesem, Weigla zastępcą przewodniczącego, Lenartowicza i Klemensiewicza sekretarzami; drogowa, wybierając pp.: Męcińskiego prezesem, Romera Gustawa zastępcą prezesa, Jędrzejowicza Franciszka sekretarzem; kolejowa, wybierając pp.: Zaleskiego prezesem, Męcińskiego zastępcą prezesa, Sękowskiego sekretarzem; gospodarstwa krajowego, wybierając pp.: Sapiehę prezesem, Polanowskiego i Gorayskiego zastępcami prezesa, Schnella i Obertyńskiego sekretarzami; solna, wybierając pp.: Czartoryskiego prezesem, Męcińskiego zastępcą prezesa, Merunowicza sekretarzem; przemysłowa, wybierając pp.: Czartoryskiego prezesem, Weigla zastępcą prezesa, Goldmana sekretarzem; szkolna, wybierając pp.: Czartoryskiego prezesem, Stan. Tarnowskiego (sen.) zastępcą, Paszkowskiego i Rayskiego sekretarzami; budżetowa, wybierając pp.: Dunajewskiego prezesem, Badeniego Stan. i Stadnickiego zastępcami, Scipia i Paszkowskiego sekretarzami; gminna, wybierając pp.: Dzieduszyckiego Wojciecha prezesem, Fruchtmana zastępcą, Sękowskiego sekretarzem.

Wczoraj sejmowe Koło polskie dokonało wyboru komisji-matki. Wybrani zostali posłowie: Abrahamowicz, Badeni Stanisław, Bobrzyński, Chrzanowski, Dworski, Gniewosz, Gorayski, Jędrzejowicz Adam, Koziebrodzki, Kozłowski, Męciński, Pilat, Piniński, Polanowski, Rutowski, Skałkowski, Stadnicki Stanisław, Szeptycki, Tarnowski Stanisław (sen.). Komisja-matka ukonstytuowała się, wybierając pp.: Koziebrodzkiego prezesem, Polanowskiego wiceprezesem, Stadnickiego Stanisława sekretarzem.

Z KRAJU.

Rzeszów, d. 26 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Drużyna nasza sokola, pamiętna zasady, iż na cześć zasługuje, kto innych a zawsze starszych i zasłużonych uczcić umie, zebrała 22-go t. m. około stołów swej wspaniałej sali całą swą brać, przedstawicieli inteligencji, mieszczaństwa, jakoteż gości Sokołów gniazd sąsiednich i dalszych, jak z Krakowa, dra Juljusza Bandrowskiego, ze Lwowa p. Durskiego, przedstawiciela Związku Sokolego.

Z okazji imienin dra Wiktora Zbyszewskiego skorzystano, by uczcić jego 10 letnią działalność, jako prezesa Sokoła rzeszowskiego. Nastrój poważny, a jakiś uroczysty panował w sali, przybranej odświętnie; galerję zajęły panie, estradę muzyka, która powitała wejście jubilata hymnem, któremu wtórowały okrzyki zgromadzonych. Wśród powitań zajęto miejsca przy stołach. Obok jubilata zasiedli goście, dalej wybitniejsi obywatele z miasta i okolicy, jak pp.: Towarnicki, dr Madeyski, dr Zagórski, dr Midowicz, dr Rodryk Als, wiceburmistrz i w. i. Nie brakło całego szeregu przemówień; rozpoczął je imieniem wydziału Sokoła p. Sumper, który wyrażając głębokie uznanie i wdzięczność dla prezesa, ślubował imieniem Sokoła iść dalej w raz obranym kierunku, zaznaczonym tak wybitnie przez jubilata. Imieniem Związku przemówił prawdziwie po sokolemu p. Durski, poczem imieniem uczestników powstania z r. 63 przytoczył dr Zagórski epizod stwierdzający, iż i wtedy był dr Zbyszewski na posterunku narodowym. W imieniu młodszej braci sokolej przemawiał p. Krogulski, stwierdzając jednolitość działalności dra Zbyszewskiego w ciągu życia całego, jego wierność i stateczność w zasadach polskiej demokracji, tak w Sejmie, jak w Radzie państwa, jego niezmordowaną pracę obywatelską, ożywiającą wszystkie akcje czy kraju, czy miasta, polecając go za przykład dla młodzieży.

Dr Madeyski w świetnej przemowie zaznaczył zasługi jubilata, jako seniora palestry, z pod którego wyszedł cały zastęp prawników, przejęty szerokiemi, a szlachetnemi zasadami, które stanowiły rodzaj „credo“ dawnej palestry. Poczem dr Zbyszewski dziękując za wyrazy uznania, wzruszony zaznaczył, iż wierny był dewizie swego życia: „prawdą a pracą do wolności“; tę zachowa do końca. W imię tej zasady pracuje w Sokole, który jako zakon braci równość ma pielęgnować, a w pracy swej nie stracić nigdy z oka celu tj. Ojczyzny. Wyznając zawsze zasady demokracji polskiej, wierzy, że l u d to nasza przyszłość, dążyć do niej należy z rozwagą, zwolna i uczciwie, a tak wszystkie usiłowania doprowadzą do odrodzenia Ojczyzny. Telegramy nadesłali: „Sokół“ czerniowiecki, przemyski, łańcucki, zagórzański, przeworski, bocheński, lwowski, wadowicki, tarnowski, jakoteż osobno ze Lwowa: Romanowicz, imieniem Związku Zima, dr Dzię̨dzielewicz, dr Barzycki, z Krakowa: dr Styczeń i Kułakowski, redaktor *Gazety czerniowieckiej*. Przemawiali jeszcze p. Szpanar z Łańcuta i dr Rodryk Als na pomyślność gości, poczem dr Juljusz Bandrowski, wiceprezes Sokoła krakowskiego wniósł tradycyjne „kochajmy się“. W sposób prawdziwie podniosły, a zarazem do głębi wzruszający, wskazał mowca, iż czas, abyśmy już przestali kochać s i e b i e, a ukochali pracę wielką, która jest przed nami. Najpiękniejsze nasze hasła narodowe, nasze przedsięwzięcia, póki będą naszym wyłącznie udziałem, tj. inteligencji a nie przejdą do rozumnej samowiedzy i poczucia l u d u polskiego, pozostaną niepłodne. Zatem bierzmy się całą duszą do pracy nad ludem przez Towarzystwa Oświaty, Szkoły ludowej, a przytem nie zapominajmy o ofiarach dla braci naszej walczącej z wytężeniem z nawałą germanizmu i czechizmu. Tu w sposób barwny przesunął mowca kilka wzruszających obrazów z życia ludu śląskiego, gdzie nawet pacierz już niejednokrotnie w połowie polski, a w połowie c z e s k i, to też gdy wezwał „kochajmy się“ w takiej pracy i złóżmy ofiarę na gimnazjum polskie w Cieszynie, posypały się obficie datki do czapki sokolej, przynosząc na ten cel pokaźną sumę 60 złr., którą złożono na ręce redakcji *Kurjera rzeszowskiego*.

Na tem zakończył się ten serdeczny obchód, którego uczestnicy wynieśli wiele myśli głębszych.

Dra Zbyszewskiego odprowadzono owacyjnie do ...ania.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 28 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W chwili wolnej od utrapień parlamentarnych ma „cały Wiedeń“ — przepolszczona parafraza znanego *tout Paris* — zwrócone oczy na wystawę obrazów w „Künstlerhausie“ tutejszym, niemieckich dekadentów zwanych „monachijskimi secjonistami“. Jest to w pełnem słowa znaczeniu wystawa *fin de siecle*. Świat, jakim on jest, lub raczej jak on się nam przedstawia, wywrócony tu iście do góry nogami, gdyż widzimy tu na obrazach Kahlreutów, Knehlów, Stucków, Kellerów, Hofmannów, Dürrów, Kampfów i jak się tam wszyscy zowią arcykapłani „nowego kierunku“, n. p. drzewo raz purpurowe, to znowu czarne, księżyc zielony z żółtą kropką, lub fjoletowy z czarną, śnieg czerwony lub niebieski, a znowu niebo żółte z pręgami zielonemi rozpościerające się nad „niemożliwemi przedmiotami“, jakich z pewnością nie ma na kuli ziemskiej.

Jest to sposób malowania, nie wedle wzorów starych mistrzów, ani też malowanie świata, jakim on jest, ani też jakim nam się wydaje chwilowo, lecz jak powiada wiedeński apostoł symbolizmu, Hermann Bahr — „malowanie własnej duszy, malowanie purpurowych drzew, niemożliwych ciał, istniejących jedynie w własnem indywidualnem uczuciu“.

Wizje apokalipsis z kolorytem *fin de siecle* — oto zdaje mi się odpowiednia charakterystyka symboliczna w malarstwie, którego wybitne okazy mieści obecnie w swem wnętrzu wiedeński „Künstlerhaus“.

Ewolucję symbolizmu w malarstwie tłómaczy mi jeden z adeptów monachijskich (Adolf Kapf) „nowego kierunku“, jak następuje:

— Podniesiono naprzód bunt przeciwko starym mistrzom, przeciwko szkołom. Dlaczego mamy malować wedle starych wzorów? Starzy mistrzowie nie mieli wzorów. Malujmy wedle przyrody, szukajmy prawdy. Bunt ten przeciwko tradycji zrodził naturalizm. Starano się więc naprzód szukać wszędzie prawdy, ale wnet pokazało się, iż znaleziona rzekomo prawda przedstawia się względnie, iż każdy widzi ją inaczej, osobiście. Prawda była u każdego inną. Przekonano się, iż właściwie prawdy nie ma, że człowiek brać musi rzeczy tak jak się mu one przedstawiają, a to w tej chwili, gdyż wnet fałszujący rozum zmienia na podstawie wspomnień pozorny wygląd przedmiotu.

Tym sposobem ustąpił naturalizm miejsca impresjonizmowi: pojmowaniu i widzeniu świata wedle chwilowego osobistego widzenia.

Po chwili podjął mój interlokutor artystyczny:

— Z początku mówiono: maluj jak starzy mistrzowie; potem: maluj świat takim, jakim on jest; następnie: maluj świat takim, jak on ci się osobiście przedstawia w chwili. Ale na tem nie stanęło. Artyści weszli w głębiny własnej duszy i wydobyli z niej właściwe wizje świata, które poczęli wcielać w malowane przedmioty. Musiało zatem przyjść do tego, iż zaczęto się pytać: Po co to wszystko? Męczę się okropnie malując dom, nie takim, jakim on jest a także nie takim, jakim się on mnie wydaje, lecz takim, jak mi się on przedstawia w tej chwili, a jakim nie będzie mi się wydawał w następnej minucie i w ogóle nigdy. Dlaczegoż usiłuję z taką pożądliwością schwycić właśnie tę chwilę? Ażeby osobiste znamiona mej duszy objawić na tym przedmiocie. Potrzebuję do tego domu? Z pewnością mogę go użyć jako środka do objawienia stanu mojej duszy. Ale dlaczego zaznaczać mam stan mej duszy tym przedmiotem — wolę od razu mówić wprost z mej duszy. Nie chcę malować świata jakim on jest, ani też jakim on mi się wydaje. Chcę malować moją duszę. Chcę malować czerwony śnieg, niebieski księżyc czego nie ma na świecie, lecz tylko w mojem uczuciu istnieje. Tak ustąpił znowu impresjonizm miejsca symbolizmowi. Spojrzałem na mojego interlokutora czy przypadkiem nie mówi w gorączce.

Porwał mnie za rękę i zawiódł do wnętrza wystawy.

— Patrz pan, tu śnieg żółty — w tym znowu obrazie śnieg czerwony. Jedno i drugie arcydzieło — jeden i drugi artysta malował swą duszą.

Ani słowa — arcydzieła cudackie. Zbytecznem zapuszczać się w ich szczegóły. *Swój.*

Paryż d. 29 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W jednym z poprzednich listów pisałem, że prasa paryska zaczyna ośmieszać sędziego śledczego Dopffera, prowadzącego sprawę wyzysków klubowych. Pierwsze skrzypce w tym koncercie trzymał *Figaro* i w łamach tego dziennika otwartą została stała rubryka, zatytułowana: „Dopfferiada“. Widocznie jednak *Figaro* nie był czystym zupełnie w tej arcybrudnej historji, gdyż na polecenie Dopffera, przyaresztowano Davriana, współredaktora tego pisma i osadzono go w Mazas, wraz z innymi kolegami po piórze. W jednej chwili znikła owa rubryka „Dopfferiada“ i pan Francis de Rodays, główny kierownik gazety, zaczyna ostro występować przeciwko szantażystom i w imieniu moralności żąda najostrzejszego ich ukarania. Co prawda, moralność i *Figaro* nie mają nic wspólnego ze sobą, bo kto zna bliżej stosunki zakulisowe dziennikarstwa paryskiego, ten wie dobrze, iż *Figaro* służy temu, kto go lepiej zapłaci, a opinje polityczne zmienia jak rękawiczki, nawet sam głośno przyznaje się do tego. W numerze ostatnim spotykamy się także z pochlebnym życiorysem Dopffera. W nim sędzia śledczy podniesionym został do ideału i szczegółowo opisaną jest jego karjera. Złośliwi utrzymują, że redakcja *Figara* chce sobie zaskarbić łaski Dopffera na przyszłość...

Nowy Rok jest świętem pierwszorzędnem we Francji. W tym dniu wszyscy sobie ofiarowują prezenta. Zacząwszy od 15 grudnia, przez całą długość bulwarów paryskich, ciągną się szeregi różnych bud i kramików, w których nabywają się odpowiednie podarunki. Obecnie kilka dzienników zabrało głos, aby zarząd miejski, lub prefektura policji usunęły z widoku te nieestetyczne budki i przeniosły je na bulwar Hausmanna, lub bulwar Malesherbes. Handlarze podnieśli okropny krzyk. Wysłali deputację do prezesa gminy i prefekta policji z prośbą, żeby ich pozostawiono na dawnem miejscu i życzeniu ich stało się zadość. W razie przeciwnym ponieśliby straty znaczne, gdyż publiczność przywykła już do wielkich bulwarów. — Przy kupnie odbywa się długi spacer, rozmowa ze znajomymi, trochę flirtu. Wszystkie te przyjemności ustałyby w jednej chwili, bo tak bulwar Hausman, jaki drugi Malesherbes, są oddalone od środka miasta i przytem za szczupłe.

Nuncjusz papieski, monsignor Ferrata, ciężko zachorował. Życiu jego jednak nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Słynnemu malarzowi Puvis de Chavannes, młodzież artystyczna i literacka, urządza wielką owację w przyszłym miesiącu. Na jego cześć odbędzie się bankiet przy udziale 200 osób. Podczas deseru, komitet wręczy mu przepyszne album z poezjami autografowanemi i ilustrowane przez cały zastęp malarzy. Z poetów wzięli udział: Wawrzyniec Tailhade, Jan Moréas, Henryk de Regnier, Vielle-Griffin, Adolf Retté, Henryk Degouon i t. d. Z malarzy: Andrzej des Gachons, Leon Lebegne, Gaston Noury, de Feure i wielu innych.

Doroczne drzewko wigilijne, jak zwykle, obchodzone było z wielką okazałością w cyrku zimowym, przez kolonję alzacko-lotaryngską. Wszyscy wybitniejsi jej przedstawiciele zgromadzili się na tę uroczystość. Nie brakło nawet reprezentantów rządu. Przeszło 500 dzieci otrzymało ubrańka i zabawki. Bawiono się wesoło przy odgłosie wybornej muzyki do godz. 10 wieczorem. Poczem całą dziatwę rozwieziono do domów pojazdami i dorożkami. *K. W.*

Część urzędowa.

Konkursy. Przy wydziale Rady pow. w Grybowie utworzoną została posada kancelisty z płacą roczną 500 złr.

Celem obsadzenia opróżnionej posady stałego sługi katedry mechaniki i budowy machin przy Szkole politechnicznej we Lwowie, ogłasza Namiestnictwo konkurs do 20 lutego 1895.

(*Gazeta lwowska* nr. 297)

FEJLETON.

JAN WILK

9 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Była ona wzrostu średniego, ale wydawała się raczej małą, tak miała drobne kształty, tak mikroskopijne rączki i nóżki. Biust, zaledwie poczynający się zaokrąglać, przypominał pączek róży, jeszcze niezupełnie rozkwitnięty. Długie rzęsy, ciemne, jedwabne przysłaniały cokolwiek blask djamentowy jej czarnych źrenic. Twarzyczka miała linje klasyczne piękne, a płeć liljową. W jej spojrzeniu rzewnem, powłóczystem była niby słodka pieszczota. Gdy jednak z ócz strzeliła czasem gniewu błyskawica, odgadywało się w tej młodziutkiej istotce dużo energji i silną wolę.

Głos miała dźwięczny, melodyjny, za serce chwytający. Była słodka i łagodna; ale raczej smętna, niż bardzo wesoła. Śmiała się rzadko i to nie tak, jak potrafią chichotać młode dziewczęta. Wydawało się, jakby w jej duszyczce tkwiła wieczna żałoba.

Nieraz, gdy tak siedziała, pogrążona w zadumie, myśl jej skrzydlata ulatywała w jakąś dal nieokreśloną. Czy wtedy wywoływała w pamięci dzieje swoich lat dziecięcych? Czy starała się przeniknąć wzrokiem duszy przyszłość i podpatrzeć jej tajemnice?

Drgnęła nagle, a na jej czoło, twarz i szyję wystąpił silny rumieniec. Pokazał się w furtce od ogródka jakiś młody chłopak. Tak strój jego, jak twarz i ręce, od słońca ogorzałe, wskazywały skromnego rolnika, uprawiającego ziemię w pocie czoła. Wieśniak ten jednak był, co się zowie, pięknym chłopcem, czerstwym, zdrowym i jak dąb silnie zbudowanym. Jego twarz wyrazista, pełna inteligencji, otwarta i szczera, budziła w każdym żywą sympatję na pierwszy rzut oka. W całym jego układzie była pewna dystynkcja, nielicująca ze skromnem ubraniem wieśniaka. Dodawała ona jeszcze uroku poetycznego tej postaci silnej i prawdziwie męskiej. Młoda dzieweczka wlepiła naraz oczy w robotę, pilnie na pozór haftując. Chciała, żeby to przyjście spadło na nią niespodzianie. Zwykły wybieg niewieści. Ktoś bardziej doświadczony, a mniej nieśmiały, nie byłby się dał złapać na tę sztuczkę, byłby spostrzegł krwisty rumieniec na jej twarzyczce, a nawet na szyjce łabędziej. Czyż on jednak miał odwagę mierzyć ją wzrokiem zuchwałym? Zbliżał się zwolna, wahająco, jak człowiek, który lęka się złego przyjęcia.

— Dzień dobry, panno Joanno — rzekł z cicha, głosem drżącym, jakby ze wzruszenia.

Lekko krzyknęła, niby spłoszona ptaszyna.

— Ah! to ty, Jerzy — odrzuciła — dzień dobry. Posunęła się na ławce, robiąc mu miejsce obok siebie. Jakby tego ruchu nie rozumiał, stał na progu altany niemy i zakłopotany.

— Zrobiłam ci miejsce obok siebie, Jerzy — spojrzała mu w oczy z najsłodszym uśmiechem — a ty nie chcesz usiąść.

Usłuchał, czerwieniąc się po same uszy.

— Panna Joa... nie gniewa się więc na mnie, żem tu zajrzał?

— Dlaczegoż miałabym się o to gniewać?

— Nie wiem.... — wybełkotał — lękałem się, czy nie wydam się natrętnym... panna Joanna atoli taka dobra! Teraz przekonywam się, że się na mnie nie gniewa.

Przestała haftować; podniosła na niego swoje cudne, czarne oczy:

— Czy cię kiedy Jerzy źle przyjęłam? — rzekła tonem łagodnej wymówki.

— Nigdy, nigdy.

— Dla czegoż zatem?....

— Masz słuszność, panno Joanno, jestem śmieszny naprawdę i zasługiwałbym... Dla czego jestem takim? Nie umiem tego wytłómaczyć. Daremnie perswaduję sobie, łaję się, nazywam sam siebie głupcem skończonym, nic to wszystko nie pomaga. Gdy zobaczę pannę Joannę bodaj z daleka, czuję się tak do głębi wzruszonym... Jeżeli przybliżę się, chcę przemówić, zaczynam trząść się i tracę prawie przytomność.

Zdaje mi się zawsze, że źle czynię i że to, co powiem, obrazi panią.

Joanna spuściła oczy, oblana na nowo szkarłatem.

— Zupełnie tego nie pojmuję — szepnęła również cokolwiek pomięszana. — Zapominasz, Jerzy, że jesteś pochrześnikiem mego ojca, moim najlepszym przyjacielem, niby bratem.

— Oh! pamiętam o tem doskonale. Czyżbym inaczej ośmielił się przyjść tutaj?

— Dla czegoż to Jerzy? Czyż bndę trwogę w tobie?

— Ależ nie... Eh! to zabawne rzeczywiście, żeby można być tak głupim, jak ja! I to tylko przy pani. Z innymi nie jestem wcale takim tchórzem. Jak to pani wytłómaczyć!... Bierze mnie lęk... lęk nieokreślony... żeby pani nie obrazić, nie sprawić jej przykrości mojem natręctwem. Oh! wolałbym śmierć od razu, niż nie podobać się pani... A jednak czuję w głębi serca, że tak cię poważam i uwielbiam, że nie powiedziałbym, ani nie uczyniłbym nic takiego, coby panią mogło dotknąć lub obrazić. Czyż jest w tem jaka myśl niedobra? Czyż każde słowo, które usta moje wymawiają, nie płynie z duszy do ciebie ślepo przywiązanej? Ah! panno Joanno, gdybym tak mógł i umiał wypowiedzieć, czego doświadczam, ile odczuwam... Cóż kiedy zaraz coś mnie chwyta za gardło... drżę ze strachu... a ten strach w końcu jest moim zbawcą. Bo mówię ci szczerze, panno Joanno, gdybyś tylko popatrzyła na mnie dumnie i niechętnie, gdybyś do mnie gniewnie i niełaskawie przemówiła, ujrzałbym natychmiast przepaść bezdenną pod stopami.... uciekłoby wszystko odemnie, co stanowi szczęście i roskosz na tym świecie, co ten świat radością opromienia. Nie mógłbym żyć dłużej, musiałbym umrzeć!...

— Uspokój się, Jerzy — przemówiła z oczami spuszczonemi. — Nie stanie się nigdy nic podobnego. Umiem być wdzięczną i pamiętam dobrze, jak niedawno jeszcze temu byłeś moim poczciwym towarzyszem zabaw i najtroskliwszym opiekunem. Tak, Jerzy, zwracam się często myślą w epokę naszych lat dziecięcych. Wychowywaliśmy się prawie razem, rośliśmy jedno obok drugiego. Tylko ja byłam jeszcze ot! tyćka, malutka, gdy ty już wyrosłeś na tęgiego i wysokiego chłopaka. Wtedy zaczęłam odczuwać twoją opiekę i zrozumiałam, ile mieści w sobie roskoszy i słodyczy przywiązanie szczere, gotowe do najwyższych ofiar i poświęceń. Przypominasz sobie, Jerzy? Ilekroć utrudziłam się, wracając z przechadzki, niosłeś mnie zawsze na rękach.

Gdy miałam jaką przykrość, jakiś drobny smutek dziecięcy, przerażony biegłeś, aby mnie pocieszyć i otrzeć łzy z ócz płynące.

— I czułem wtedy dwoje ramion opasujących moją szyję i... twoje pocałunki na mojej twarzy! — przerwał z zachwytem.

— Moje dziecięce serduszko odpłacało ci li wzajemnością za wszystko, co od ciebie odbierało.

— Pani jednak przestałaś być dzieckiem.

— To prawda, ale się przeto nie zmieniłam.

— Oh! przeciwnie.

— Jakto?

— Wyrosłaś na najpiękniejszą, najczarowniejszą panienkę, Mój ojciec chrzestny umieścił panią w klasztorze Wizytek. Uczono cię tam wszystkiego, a tyś pojmowała szybko i gruntownie. Rok po roku byłaś celującą i wracałaś do domu obciążona wieńcami i nagrodami. Ja nic nie mówiłem, ale czułem się dumnym z tego i najszczęśliwszym. Ukończyłaś nareszcie wszelkie nauki i wróciłaś do domu na zawsze przed pół rokiem. Gdy to się stało...

— Jerzy, towarzysz moich lat dziecięcych, nie nazwał mnie jak dawniej po prostu „Joasią“, tylko ceremonjalnie: „panną Joanną!“

— Boś pani nie była już taką samą.

Potrząsła główką z figlarnym uśmieszkiem.

— Przeciwnie... to tyś się zmienił, Jerzy.

Wypatrzył się na nią wzrokiem osłupiałym.

— Ja? ja? — wybełkotał.

— Dlaczegoż, pytam, nie mówisz mi jak dawniej po imieniu?

— Pani mi to wyrzucasz?

— Naturalnie!

— Bo... bo... lękałem się...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Wystawy obrazów w Sukiennicach.

Uwagi miłośnika Sztuki.

(Ciąg dalszy).

— Wróćcie, panie, tu ładna rzecz!

— Która?

— Alchimowicz: „Przyszła artystka“.

— Kiedy ja nic nie widzę, wysoko powieszone, no i źle; wszystkie części w cieniu zwrócone są do światła. Jaka szkoda, bo to dobrze malowane. Oni przecież powinni przy zawieszaniu obrazów zwracać uwagę na to. Jabym im za to zrobiła awanturę, malarką będąc.

— Szczęście mają, żeś nie malarką. Ale to dobre: Trojanowski: „Martwa natura“.

— Czemu takich rzeczy tak mało malują?

— Pewnie nie ma pokupu, choć ten szyszak z przyłbicą świetnie zrobiony i cały obrazek może być prawdziwą ozdobą np. biurowego pokoju. A jakie piękne znaczenie ma obok tej zbroi żelazny krzyżyk z Chrystusem, symbol walki za wiarę.

— Domrad: „Zagroda wiejska“. Nic na tem nie ma.

— Dlaczego? Patrz, ten kogut jest doskonały.

— Że też ty zawsze wynajdziesz jakąś taką drobnostkę! Patrz na całość naprzód. Np. niebo i te ciężkie chmury, gdzież kiedy widzisz w naturze coś podobnego?

— Wiecie, że już wpół do pierwszej? Nie skończymy wszystkiego; przejdźmy na tamtą stronę.

— Bauer: „Noc księżycowa w lesie“.

— Wcale ładne. Udało mu się to oświetlenie księżycem, konsekwentnie przeprowadzone, a jakie prawdziwe to półświatło na drodze wśród krzaków, albo partje w cieniu za niemi! Może trochę za zielone to oświetlenie.

— Mnie się najlepiej podoba gra światła na niebie, tak bywa w naturze. Za to te pnie drzew są po prostu brzydkie, jakieś takie łabate, gigantyczne, bez wdzięku.

— Augustynowicz: „Po zachodzie słońca“.

— Tony dobre, ale całe surowe, jak szczotką, lub małą kielnią robione.

— Na to trzeba patrzeć z oddalenia, dużo lepiej wychodzi

— Dobrze, to niech dadzą balaski, aby nie dopuścić zbliżenia.

— Gramatyka: „Droga wiejska“.

— O, to bardzo ładne, takie jakieś świeże, ładne kolory i dużo prawdziwego wdzięku. Szczególnie świeże, czyste kolory!

— Strażyński: „Wawel“.

— A toż co? Może to też impresjonizm?

— Zdaje mi się.

— No to ja ci powiem, że to szkaradne, dzieci nasze tak sobie wszystko na czerwono i niebiesko malują.

— Dzieci są najbardziej zbliżone do natury.

— W takim razie najlepiej byłoby nie uczyć się, nie kształcić, aby ciągle zostawać jak najbliżej twojej „natury“. Twierdzę, że czegoś takiego nie powinni przyjmować, bo tego na serjo brać nie można. chyba, aby wykazać, jak nie należy malować.

— Domrad: „Zbiór owsa“.

— Albo to! Te snopy są okropne!

— Tak, ale tu są i niezłe rzeczy.

— Może ta jarzębina? Czemu ty ze mną tak się przekomarzasz?

— Bom już głodny, pierwsza minęła.

— To przelećmy szybko resztę i chodźmy do domu. W tygodniu znowu przyjdziemy.

Odchodząc, stanęli jeszcze przecież przed Gersona: „Tajemniczą m[illegible]a“.

— Co to właściw[illegible]?

— Pani nie byla w Zakopanem, to pani nie zrozumie.

— To nie powinno być, aby obraz był zrozumiały tylko dla tych, co byli w Zakopanem.

— Tak i nie. Ta myśl osnuta na temat wodospadów zakopańskich, a każdy wodospad ma swoją wyłączną muzykę, np. Soklawa w Strążyskach i inne.

— Sam pomysł jest bardzo ładny i świadczy o poetyckiej wyobraźni.

— No, a wykonanie?

— Mnie się nie podoba gigantyczna postać nagiej kobiety, stojącej pod wodospadem, ale pomysł z wodą, spadającą i grającą na dziurkach fujarki, pełny efektu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W wagonie.

Pociąg osobowy za chwilę ma odejść.

Na pewnej stacji pod Warszawą krzyk i rwetes, pasażerowie cisną się do wagonów, konduktorzy klną, służba stacyjna biega po peronie, jakby pod wpływem gorączki i zamęt potęguje.

Zawiadowca stacji macha ręką, dzwonek uderza trzy razy, rozlega się świstek konduktora, lokomotywa odpowiada mu ostro, przenikliwie, aż wreszcie zgrzytając rusza z miejsca i z niezmierną siłą wyrzuca z siebie kłęby dymu, podśpiewując wrzaskliwie: puch!... puch!... puch!... Zupełnie jak chłop pijany, kiedy mu się nogi plączą, a mimo to ciska czapką w górę i hu! ha! wykrzykuje.

Z wagonu trzeciej klasy wychylił się jakiś wyrostek wiejski i przemawia coś do dwojga zapłakanych staruszków; hałas pociągu głuszy go, jednakże musieli słyszeć: „Ostajta z Bogiem!“ — bo kreślą znak krzyża, a stary donośnym głosem rzuca za nim przestrogę:

— Wojtuś! Jakbyś tam umer, to ci daruję, ale jak przepomnisz ojca i matkę, to cię przeklnę!

Długo widać ich było, jak stali zapatrzeni w stronę pociągu, który nabierał coraz większego pędu, aż wreszcie razem ze stacją znikli z oczu chłopaka; więc wcisnął się on w kąt wagonu i zadumał srodze.

— Gdzie ty jedziesz? — zaczepia go młody żydziak.

— Jadę, kaj mi się podoba, a tobie do tego zasię! — odburknął chłopak.

— Mojsie, nie zaczep ty takie ordynarne ludzie, co się potrzebują zaraz tak widącz! — ostrzega stary żyd.

Żydziak przezornie się odsunął — chłopak odwrócił się do okna i przez szyby wagonu patrzył na doliny, wzgórza i lasy, które pociąg w szalonym pędzie przecinał.

Niewesoło snać było mu na duszy, bo łzy miał w oczach i wzdychał.

Tymczasem obok siedząca żydówka wiodła ożywioną naradę z rudowłosym małżonkiem.

— Icyk ja sze boje, mnie bardzo serce bije...

— Za co ty taka głupia jesteś? jak ci konduktor bulet ostempluje, to włóż go do kuferek a resztę to już zrobię ja.

— Ny *sygit*, gaj sion.

Icek wstał z ławki zwrócił się ku drzwiom, lecz cofnął się jeszcze i szepnął:

— Ruchle, pamiętaj, że my sobie jesteśmy całkiem nieznajome osobe.

— *Git, git* — zniecierpliwiła się żydówka, a Icek spiesznie przeniósł swe kształty do innego wagonu, gdzie też rozsiadł się wygodnie i rozpoczął słodkie miszlenie: Jak konduktor Ruchle bulet ostempluje, to ona założy jego do knferek, a ja tu powiem, co sze z wagon omylałem i co w tamten kupe mam swój kawałek bagaż, to ja tam z konduktorem pójdę i będzie git!

— Wus ist git? — zapytuje współwyznawca, którego palce spełniały w tej chwili funkcje chustki do nosa.

— Że koleje żeliazne lepsze jest od trzęsące brykie.

— O! toś mądrze powiedział — wtrącił jakiś gruby pasażer — tylko, że bez biletu ani rusz...

— Za co bez biuletu?! — oburzają się wszyscy żydzi jakby na komendę.

— Choćby ty naprzykład. Wiem, że jedziesz do Wygwizdowa, a bilet masz Oszukanki...

— No to co? Ja nie mogę kupić dalej jak bede chciał?

— Dlaczego odrazu nie kupisz?

— Po co odrazu? Ja może będe chciał gdzie wisząść, ja lubie wszystko robić na raty...

— Proszę bilety! — rozległ się po wagonie uroczysty głos konduktora.

— Jest! — odezwali się zgodnym chórem żydzi, obmacując kieszenie.

Przeraźliwy świst przerwał rozmowę; pociąg zwolnił i stanął przed dworcem jak wryty.

— Machemues! machamues! — rozległ się szwargot w wagonach, gdy na peronie stacji pojawił się kontrolor. Gromada żydów poczęła się tłoczyć, spiesząc po bilety do kasy.

Ścisk powstał gwałtowny.

Icek, pewny swego, przypatrywał się spokojnie jak spacerował machemues (tak żydzi nazywają kontrolorów) i dla zabicia czasu rachował sobie ilość wypitych przez pasażerów kieliszków wódki w bufecie i przypuszczalny zysk z tego interesu.

— Pański bilet? — zaczepia kontrolor Icka.

— Mam, mam... zaraz... Gdzie ja jestem? To nie mój wagon!... ja sze omylałem!... Gdzie mój bagaż?... Aj waj mir! — krzyczał Icek, udając wybornie przerażonego.

Kontrolor w czasie tej sceny, dziwnie się Ickowi przypatrywał.

— Czy pański bilet czasem nie w kuferku w drugim przedziale? — zapytał nagle.

— Ku-fer-ku? — wyjąkał żyd — wytrzeszczając oczy. — Skąd pan kontrolor może to wiedzieć? Manemues, ja mam taki zwyczaj!...

— Widzisz, kochanku, jak ja znam twoje zwyczaje. Pilnuj go, panie Gwizdalski, żeby nie uciekł jak pociąg stanie, a ja poszukam jego żony, bo czuła para zawsze razem podróżuje.

— A!.., zgubić mnie chciałeś, Judaszu! — syknął przez zęby Gwizdalski, poczekaj! będziesz ty mnie pamiętał!...

— Co to za kryminalne gadanie! Ja jestem pasażer, szwęte osobe!

Tymczasem z sąsiedniego wagonu słychać było podniesione głosy:

— Panie dyrektorze, pan się nie potrzebuje rozbić! Ja nic nic wiem... ja mam bulet... ja żadnego Icka nie znam.

— To się pokaże.

— Panie nocelniku, jo miołem bilit — upewnia wyrostek, szukając po kieszeniach.

— Gdzież ci się podział? — przemawia łagodnie kontrolor.

— Kaj się dzioł, nie wim? Może go żydy chyciły... Dyć i karteckę tyż mom, co mi ten pan od bilytów, kaj je ciągnąłem, napisoł.

— Pokaż!

Chłopak podał zmiętoszony świstek. Kontroler założył binokle i przeczytał:

„Koledzy! Opiekujcie się tym gamoniem, żeby go w drodze nie okradli. Jedzie do Warszawy do terminu. Numer jego biletu jest 1501. serja A“.

— Pokaż no pani swój bilet! zwraca się kontroler do Ruchli.

— Jest, panie dyrektorze — przemawia słodko żydówka.

— Ten sam — dziwi się kontroler, spoglądając na karteczkę. Bilet kradziony! — zadecydował.

— Jakto kradziony? Co to kradziony? Może kasjer ukradł! ja dałam za niego swoje dobre piejądze!...

— W takim razie na najbliższej stacji każę panią oddać żandarmowi!

— Icyk! Icyk! *kim schnell*!... Wusydues? — wrzasnęła przerażona żydówka.

— *Wus wilst?* — wpada niespokojny Icek, wyrwawszy się z rąk konduktora.

— To twój mąż?...

— Tak jest, panie dyrektorze, on jest odemnie mąż... on ten bulet kupował.

— A widzisz!... Jakem cię nastraszył, to zaraz oliwa na wierzch wylazła.

— Panie dyrektorze! — ja powiem całkie prawde. Ja kupiałem jeden bulet na dwie osobe, bo ja miszlałem co mąż i żona to jedność jest, ale ja nikomu buletu nie ukradłem!...

— No, no, dosyć tego, nie pierwszy raz się spotykamy, lecz dziś mi już nie drapniecie, zapłacisz podwójny bilet za całą drogę.

— Ja nie mam piejądze! — biadał Icek.

— To cię do kozy wsadzą.

— *Hörste*!... Na co do kozy, ja biedny żydek.

— Marsz! — zakomenderował konduktor. — Biedny Icek!

Polowanie na wilki.

Bryczki pozajeżdżały i ruszyliśmy na wyprawę. W dobre pół godziny, jadąc i zwracając to w prawo, to w lewo, między bagnami i po różnych leśnych drożynach zatrzymaliśmy się przy małem gołoborzu piaszczystem.

Tam p. rotmistrz kazał nam powysiadać, objaśniwszy, że już dalej jechać nie można i że mamy jeszcze ze troje staj do miejsca, gdzie zacznie się linja myśliwych, które musimy przejść piechotą. Następnie prosił, żeby już przestać palić i nie rozmawiać, tylko iść za nim cicho, jeden za drugim. Tak przeprowadził nas maleńką i krętą ścieżynką między gąszczami bagnistemi.

Gdy przyszliśmy na miejsce, postawił tam zaraz jednego z myśliwych, wziął z sobą pięciu innych i odszedł z nimi na klamrę, a nam zalecił spokojnie zaczekać na siebie. Niedługo powrócił sam i rozstawiał nas po długiej linji, wskazując tylko ręką kto i gdzie ma stanąć i czasem dodając szeptem: „pięć, siedm i t. p. kroków dalej“. Wkrótce przyszła kolej i na mojego ojca, który mnie zatrzymał przy sobie. Rotmistrz poszedł dalej z innymi, widziałem, jak stawiał jeszcze jednego, a potem znikli mi z oczów...

Cisza były zupełna, słońce świeciło jasno, a przy powietrzu przeźroczystem można było, pomimo gąszczów i zawałów sięgnąć wzrokiem w niektóre strony kniei dość daleko. Prawie co chwila przelatywało koło nas różne ptactwo i wiewiórki biegały po drzewach. Raz nawet duży jastrząb siadł tak blisko, że o mało już nie palnąłem do niego, a drugi raz byłbym także zarobił na sfory, złożywszy się do zająca, który o dwadzieścia kroków przed nami kicał sobie i stawał słupka, gdyby mnie ojciec nie był powstrzymał.

Tak czekaliśmy ze dwadzieścia minut, w ciągu których niecierpliwość paliła mnie. Nareszcie przed nami, bardzo daleko, odezwała się trąbka, a po niej zaraz dwie inne z boków, już bliżej. Drgnąłem, serce młotem zabiło mi w piersiach na ten sygnał; natężyłem wzrok, zapuściłem go w knieję i gotów do natychmiastowego złożenia się, z palcem na cynglu dubeltówki, upatrywałem wilków...

Tymczasem po sygnale nastała znowu taka cisza, jak gdyby w całej kniei nie było żywej istoty. Trwała przecież zaledwie kilka chwil, bo zaraz potem zaczął już do naszych uszów dochodzić szum bardzo słaby i nieokreślony, podobny do lekkiego i dalekiego powiewu wiatru po drzewach, który jednak wzmagał się ciągle i przechodził w coraz wyraźniejsze huczenie, połączone, jakby z kołataniem w korę drzew całego stada dzięciołów, rozrzuconego na znacznej przestrzeni. Huczenie powiększało się także co chwila i można już było odróżnić w niem kilka donioślejszych grzechotek, a jednocześnie w trzech stronach kniei odezwało się naszczekiwanie psów zławiających. Krótkie to zrazu, urywane i niecierpliwe zławianie zmieniło się niebawem w donośne i równe granie gończych, pędzących za zwierzem po świeżym i silnym tropie za chwilę przeszło znów w jeszcze szybsze i gwałtowniejsze gonienie na oko, i równie prędko w zażarte ujadanie i warczenie całej zgrai, idącej już na zęby z wilkami!...

Tymczasem hukanie, poświstywanie i grzechotanie rosło, powiększało się i obława, jak napływająca fala, posuwała się ku nam, obejmując całą knieję ogromnem półkolem. Jednakże i po nad szumem tej fali górowało zajadłe naszczekiwanie i żarcie się z wilkami dzielnych psów p. Żubrawy, które, widać, tak gwałtownie rzucały się na nich i tak ich osaczały ze wszystkich stron, że dotąd żaden wilk nie zdołał podsunąć się pod linję myśliwych, bo strzału jeszcze nie było. Obskakiwane bestje musiały jednak rozbiegać się, przypadać w gąszczach i chować się, gdyż i psy rozdzielały się także chwilami, odzywały się w kilku naraz miejscach, niektóre ucinały na moment, lecz zaraz potem z jeszcze większą zawziętością nacierały.

Walka ta w głębi kniei trwała zaledwie kilka minut, poczem wszystkie jej odgłosy zwróciły się nagle na prawe skrzydło obławy — ale w tej chwili rozległ się donośny wystrzał, widocznie z broni dużego kalibru, a po nim zaraz dwa krótkie i suche strzały z dubeltówki. Teraz dopiero mignęły przed nami w dali dwa wilki, jeden na obławę, drugi ku prawej klamrze myśliwych, a za każdym z nich pies rozpędzony. W tej stronie huknęło także kilka wystrzałów, a jednocześnie gońba zmieniła kierunek i szybko zbliżyła się do nas. Nagle poruszyła się i zaszeleściła gęstwina i wyskoczył z niej tęgi wilk, a razem z nim trzy psy, rzucające się na niego. Wilk obracał się, kłapał zębami i odcinał; mimo to, dwa psy szarpały go za szarawary i z boków, a trzeci uchwycił go za kark przy uchu i mając jednę przednią łapę na jego grzbiecie, wlókł się koło niego i nie puszczał. Ze względu na odległość strzał był możliwy, trząsłem się więc ze wzruszenia i rwałem do broni, ale ojciec nie pozwolił mi strzelić, żebym którego z psów nie zabił. Tymczasem zakotłowało się między nimi, jeden z psów skielknął boleśnie, wilk wyrwał się, ale już było zadaleko i oszołomiony, pobiegł po linji myśliwych, którzy palili do niego jeden za drugim!...

Kiedy w prawym końcu tej linji, a właściwie już za nią, huknęły ostatnie dwa strzały, obława doszła już do nas. Rozległ się sygnał i zwarty łańcuch naganiaczy zatrzymał się o dwadzieścia kroków przed nami. Trąbki zagrały „pojezdnego“, myśliwi opuszczali swoje stanowiska i schodzili się na niewiejkie, będące tuż gołoborze, w środku którego stał już p. rotmistrz, a przy nim leśnicy z trąbkami i na które także obławnicy poznosili trofea polowania, jakie zbierali po drodze.

Z siedmiu wilków, które były w kniei, sześciu padło na placu, a tylko jeden zdołał się wymknąć z tego powodu, że jeden z naganiaczy uwiązł w bagienku, a drugi obok, chcąc go ratować, sam przewrócił się przez karpę i zrobioną przez to luką wilk wydostał się za łańcuch. Stary Zdrojek zabił wilczycę w chwili właśnie, gdy ze szczeniętami, jak to przewidział p. Żubrawa, chciała przedrzeć się w trzciny. Sam p. rotmistrz, który obok eks-leśnika stał na klamrze, położył, rzadko zdarzającym się dubletem, dwóch wilczaków. Powstała tylko kwestja, od czyjego właściwie strzału padł stary lupar, który przeszedł przez ogień większej połowy linji myśliwych. Pan Szaramancki zapewniał, że to on sam wpakował mu cały nabój lotek na komorę, kiedy przeciwnie p. Michał, który miał stanowisko obok niego, dowodził, że właśnie po strzale p. Szaramanckiego wilk sunął jeszcze lepiej, jakby mu zdrowia i sił przybyło. Że jednak p. Sędzia strzelał do niego ostatni, poczem zaraz psy dopędziły go i dodusiły, więc też panu Rochatyńskiemu przyznano honor zabicia lupara i jego skórę. Wreszcie po jednym wilku zabili: jakiś młody obywatel, którego nazwiska nie pamiętam i nasz kucharz, który tak doskonale ukrył się w dole pod karpą, że wilczak sam przyszedł do niego na dwadzieścia kroków.

Udało się tedy polowanie. Panowie myśliwi winszowali sobie tak świetnego rezultatu, chociaż niejednemu, a między nimi i mnie, było markotno, że sam nic nie zabił; ale wszyscy otoczyli p. rotmistrza i dziękowali mu za trudy podjęte. Słusznie i sprawiedliwie należała mu się od nas ta serdeczna podzięka. Widziałem później nie jedno jeszcze polowanie na wilki, ale żadne nie wypadło tak pomyślnie, właśnie może dlatego, że ani jedno nie było tak przezornie urządzone i wydane rozporządzenia nie były równie ściśle wykonane, jak na tem, chociaż nieraz i to nie żartem, bywały sfory w robocie.

Rotmistrz był w złotym humorze, ściskał się ze wszystkimi za ręce i przepraszał za swoje szorstkie i żołnierskie zachowanie się przed polowaniem. Potem zdjął czapkę, ukłonił się w około i rzekł:

— Słuchaliście, kochani sąsiedzi i koledzy, moich rozporządzeń komendanta, wysłuchajcież teraz pokornej prośby waszego sługi i jedźcie wszyscy do mnie na obiad!

— Wiwat nasz komendant! Słuchamy! — odpowiedzieli zebrani, tym razem jednozgodnie i bez najmniejszej opozycji.

Magda w Krakowie.

OBRAZ Z ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

Więc dziewczyny nuż wypytywać jedna drugiej, a Marcinową błagać, aby im ten szyk pokazała. I uczynna, a niezazdrosna Marcinowa pokazywała to i owo, a to jak zerkać oczkiem z boku, a to jak chodząc ruszać pięknie fałdami sukni, temi, które są tuż poniżej pleców, a to jak się pięknie trzymać, aby wszystko było *fest* i *rychtyk*.

Przez cały dzień raz jeden na jednę godzinę spokój w domu powrócił w części, a to gdy stróżka poszła po zakupy, ale potem nastał jeszcze większy rozruch, bo każda z zaproszonych przybiegała co chwila do pomocy w przygotowaniach.

— Ho ho!.... cały dyszek cielęcy!... cała szynka w pęcherzu, cała butelka haraku i to jeszcze *majajki*!... i czysta, i słodka, i pączki!... pani Marcinowa!... a to fest wieczorek będzie!... dziwiono się.

— U mnie tak! — odpowiadała Marcinowa — jak wystąpię, to nie pożałuję!... nie tak jak u państwa niektórych; u mnie wszystko musi być fest, rychtyk i szyk!...

A wtem wpadła Magda, jakoś gdy inne wybiegały właśnie z suteryny, więc Marcinowa zawoła:

— A przecież przychodzisz panna Mania choć raz w porę, gdy innych nie ma, a to mrugam i znaki różne czynię, a panna nie możesz i nie możesz zrozumieć, że trzeba nam się rozmówić na osobności. Chodźże panna, to jej dopiero pokażę fest szyk, bo przy innych pokazywać nie chcę, aby nie zazdrościły, a ja pannie dobrze życzę...

I tak mówiąc, wydostała Marcinowa z komody

sporą poduszkę, sianem wypchaną, z dwiema taśmami z dwóch boków.

— Na!... masz panna, tylko dobrze przywiązać, żeby nie odleciało w tańcu, albo nie przesunęło się na bok... rzecze.

— Poduszka?... to do spania, a na co mnie z siana poduszka, kiedy mam pierzane? — powiedziała Magda.

— Oj, panno Maniu — krzyknie Marcinowa — a to grzech, żebyś blisko pół roku będąc w Warszawie, jeszcze tego nie znała!...

— No, ja znam, ino nie wiem, co to takiego!... tłómaczyła się Magda zawstydzona.

A Marcinowa zaczęła objaśniać:

— To jest taka rzecz, którą każda panna musi dzisiaj nosić z tyłu, aby suknia pięknie odstawała. No, no, jakażeś panna nierozumiejąca, to może z panną wszystko tak będzie?... No, mniejsza już o tę rzecz, to już ja sama pannie tutaj przywiążę, jak przyjdziesz ubrana; tylko przyjdź wcześnie. A teraz słuchajno panna dobrze, bo to, co ci teraz powiem, to najważniejsza rzecz.

Tak mówiąc, posadziła Marcinowa dziewuchę na krześle, wzięła ją za oba ramiona, nachyliła się nad nią i nuż jej coś szeptać to w jedno ucho, to w drugie, a dziewucha zrazu wytrzeszczała coraz bardziej oczy, jakby stracha ujrzała, a potem chciała się wyrwać i uciec, krzycząc:

— Aj!... pani Marcinowa!... a cóżby matka, a tatuś na to powiedzieli?... a narzeczony Jantek? Toć oni mi tylko na jeden rok do Warszawy pozwolili, żebym sobie przyodziewek wysłużyła i to z ledwością, a Jantek wciąż gadał, że woli mię bez przyodziewku, bylebym do Warszawy nie jechała.

— O ty głupia... przepraszam, ty niedoświadczona panno Maniu — powie Marcinowa — jak ty możesz takie głupstwa mówić!... twój Jantek jest chłop, a ty możesz być hrabiną!... rozumiesz co to hrabina?... to taka pani bogata, jak ta, co tu „na trzeciem“ u nas mieszka, a ja, ja sama u niej posługuję!...

I chwyciła Magdę Marcinowa jeszcze mocniej za ramiona, posadziła ją znowu na krześle i dalej w oba uszy jęła gadać, gadać, gadać... a dziewucha płonęła coraz jaskrawiej, jak ognista piwonja, a oczy mało jej z głowy nie wylazły, tak je wytrzeszczała okrutnie... aż się w końcu po długiem szeptaniu roześmiała Magda:

— Hi hi hi! — a Marcinowa krzyknęła wtedy:

— Dobra!... No, to już się tylko panna ze swoją starą rozmów, żeby cię na dziś wieczór puściła, a jak nie puści, to przyjdź i tak, nie daj przewodzić nad sobą, boś panna nie lada „popychle“, kiedy możesz być hrabiną!... Już ja tu pannę sama ustroję, aby było szyk. A i to sobie panna Mania zważ, co teraz powiem: będzie tu moja siostrzenica Natalcia, fest szyk pannna z magazynu!... która po wszystkich teatrach bywa i umie wszystko robić szyk, jak w teatrze, i tańcować i wszystko, więc na nią się panna Mania zapatruj i tak wszystko rychtyk akurat rób, jak ona, to będzie szyk!...

Wśród gwaru, swaru i przygotowań, nadeszła ósma godzina. Służące, tysiącami kłamstw, a niektóre, uczciwsze, szczerą prośbą otrzymały od swych pań pozwolenie na zabawienie się u stróżki. Jedną z tych ostatnich była Magda.

— Chcesz iść na zabawę do stróżki? — powiedziała jej pani. — Mówisz, że wszystkie służące z całego domu?... Hm, czemuż nie. Czekajże, niech cię ubiorę, kiedy idziesz odemnie na uczciwą zabawę.

Pani pewna była, że zabawa ma być uczciwą, wzięła więc na siebie nastawienie samowaru dla męża i dzieci, aby służąca mogła się zabawić. Zdjęła pani z siebie suknię czarną modną z falbanami i włożyła ją na Magdę, rozpuściwszy jak wypadało tu i owdzie w staniku.

Uczesała dziewczynę ładnie i gładko i ładny bukiecik różany przypięła jej z lewego boku na głowie, a drugi taki sam w piersi.

Młoda, świeża, kształtnych rysów Magda, w ten sposób skromnie ubrana, wyglądała tak ładnie, że nie jedna wymokła panienka mogłaby jej pozazdrościć urody.

O ósmej wieczorem, Julka, Andzia, Józia, Lucia, Natalka, siedziały już rzędem na krzesłach i kuferkach u Marcinowej, postrojone na potęgę, gotowe... Zapach świeżego pieczywa napełnił izbę. Wtem wpadła zdyszana Magda. Krzyknęła na nią Marcinowa: „Czemu tak późno?“... a dowiedziawszy się, że to dlatego, bo ją „stara“ sama ubierała, obejrzała Marcinowa ubranie, spojrzała w oczy pannie Natalji i obie wzruszyły ramionami.

— Panny „stara“ boi się widać, abyś panna od niej nie była ładniejszą i dlatego tak cię ubrała! — rzekła panna Natalcia.

— Siadajno tu panna Mania, zaraz to poprawimy — dodała Marcinowa.

Posadzono Magdę na stołku na środku izby, prędko ogrzano żelazko od rurkowania i zakręcono dziewczynie włosy nad czołem, potem roztworzono jej szeroko suknie na piersiach, aby było do „gorsu“, potem kazano jej wstać i właśnie stojącej tyłem do drzwi wchodowych, Marcinowa własnoręcznie przypasowywała i przywiązywała ową poduszkę z siana we właściwem miejscu, gdy wtem drzwi się otworzyły i weszli kawalerowie.

— Transparent! brawo! — krzyknął pierwszy wchodzący. (C. d. n.)

LITERATURA.

„Opowiadania wieczorne“ Bolesława Prusa, u Teodora Paprockiego i S-ki. Warszawa 1895.

Prus jest talentem wielkim, bardzo oryginalnym; jego zalety pisarskie zapewniły mu w literaturze stanowisko odrębne. Z Prusem można się godzić lub nie, co do jego teoryj, które w ostatnich mianowicie utworach przejawiają się więcej, niż w dawniejszych, ale trzeba w nim uznać artystę na wskróś, plastyka nieporównanego.

Naturalnie miewa Prus obok zalet i wady, które zwłaszcza w jego młodzieńczych płodach literackich wychodziły na jaw jaskrawiej; skutkiem tego dziwimy mu się dzisiaj, że nowele, te właśnie noszące cechy, jaką jest napisany przed 20-tu laty utwór „Pałac i rudera“, okurzył z pyłu zapomnienia i obecnie pomieścił na czele zbioru, zatytułowanego: „Opowiadania wieczorne“, który zawiera także klejnoty czystej wody. Zaprzeczyć się nie da, że już w „Pałacu i ruderze“ jest Prus obserwatorem drobiazgowym i plastykiem nieporównanym. Weźmy choćby sam pejzaż owego pałacu i rudery, pierwszy występ dziarskiego i poczciwego dziadunia, p. Klemensa Piołunowicza, charakterystykę nieszczęsnych mieszkańców rudery itd. Są to rzeczy wyborne. Od czasu do czasu tryska ten sam nieporównany humor Prusa, który wnet przerzuca się w gryzącą ironię. A cóż to za perełka rodzajowa seans Wandziuni podczas portretowania jej przez Gustawa! Jest i siła dramatyczna w opłakanym losie właściciela rudery, jego córki Konstancji, oraz wnuczki Heluni.

Obok „Pałacu i rudery“ w tymże zbiorze dał nam jeden z prawdziwych klejnotów swojej literackiej twórczości, opowiadanie: „Z żywotów świętych“. Oto w skróceniu jego treść. Autor i jego towarzysz sceptyk, zabłąkali się do rozpadającego się niemal w ruinę klasztoru i tam mnich, ostatni bodaj z wiekowych jego mieszkańców, opowiada im legendę, uzmysłowioną na wyblakłym i do połowy przez deszcze zmytym obrazie. W Siedmiogrodzkiem istniał niegdyś klasztor, zbudowany na skale, stanowiąc strażnicę i fortecę zarazem. Tam to, dzięki uczynionemu ślubowi, dostaje się braciszek Miklos, siłacz niezwykły, który cały żywot swój postanowił poświęcić wykonywaniu chrześcijańskiej zasady: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą“. Najstraszniejsze katusze, męczarnie moralne i fizyczne, od których serce cierpnie, nie są w stanie odwieść go od uczynionej przysięgi. Służy wszystkim, a głównie swoim własnym wrogom i katom, wśród których magnat węgierski, Geyza, jest najokrutniejszy, bo zamordował jego ojca, a zbezcześcił siostrę. Miklos nietylko ratuje mu życie, nietylko modlitwą swoją sprowadza cudowny pogrom najazdu tureckiego, tonących zaś Turków chrzci, ale nadto własnym przykładem wskazuje Geyzie drogę do pokuty i odkupienia.

— Fabryka egzaltacyj i fantastycznych widzeń! — konkluduje sceptyk po wysłuchaniu opowieści mnicha. Ten oto mnich, żyjący między zmarłymi, zaczytany w legendach, tak dalece zerwał z realną rzeczywistością, że bez ceremonii tworzy sobie fakty dziejowe. Szczęściem, krytyka pozytywna potrafiłaby nawet z takiej plewy oddzielić zdrowe ziarno...

— Ale czy potrafi dać nadzieję i zbawić duszę potępione? — zapytuje go autor.

W tem zapytaniu tkwi nietylko rozwiązanie tezy, ale bodaj, czy nie najdosadniejsza krytyka wyznawców onych haseł i teoryj, którzy w pogoni za pozytywną prawdą wyjaławiają serce i ducha.

Utwór ten owionięty uroczą prostotą, odczuty do głębi serca, wykończony pod każdym względem, potężny siłą, a przewodnią ideą wzruszający, gorący i świetlany zarazem — porwał nas, jak żaden inny.

Prześliczne są dwa obrazki „Pojednani“ i „Sen“. W jednym i drugim Prus rysuje życie studentów, a czyni to z takiem głębokiem znawstwem, że prawda i życie tryskają z każdego wiersza. W „Nawróconym“ wkracza autor w sferę fantazji, pod osłoną której wypowiada swoje poglądy na świat i ludzi. „Sen Jakóba“ jest humoreską, w której tak doskonale podpatrzony został Jakóbek, że mógłby współzawodniczyć z Klemensem Junoszą co do znajomości niektórych typów żydowskich. Czytaliśmy niedawno zapowiedź, że Prus pracuje nad obszerniejszą powieścią historyczną „Faraon“, zaczerpniętą z dziejów Egiptu. Próbkę tego rodzaju twórczości swojej, daje nam autor w niewielkiem opowiadaniu: — „Z legend dawnego Egiptu“. Szata archaiczna posłużyła tutaj Prusowi do wypowiedzenia współczesnych i zupełnie nowożytnych idei. Przeto czekamy niecierpliwie „Faraona“, do którego ilustracje będzie zarazem dorabiał Siemiradzki!

„Księga przysłów“ — u Skiwskiego — Warszawa 1895.

Nakładem Kasy Mianowskiego w Warszawie, pojawiło się dzieło niepospolitej wagi, a na zewnątrz olbrzymie (duża 8-ka o 800 stronicach) jakkolwiek niemniej olbrzymią musiała być również praca autora, który sam w przedmowie do tego dzieła przyznaje, iż jest ono owocem lat całych jedenastu. — Jest to księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowionych polskich, poświęcona pamięci Oskara Kolberga. Po przedmowie autora, człowieka podobno młodego jeszcze, kończącego właśnie studja w Berlinie, znajdujemy źródła, z których czerpał, więc tak książki i druki nieznane, jak rękopisy. W dziele cytowane; wreszcie następuje praca właściwa, ogromny zbiór wszelkich przysłów, podług wyrazów ułożony alfabetycznie. Właśnie ten system alfabetyczny w najwyższym stopniu ułatwia szukanie wśród tego labiryntu; pod właściwemi wyrazami znajdzie każdy całe szeregi, w ciągu wieków „z mądrości narodu“ powstałych przysłów, umiejętnie tu zestawione i poważnemi poparte cytatami. Dla ułatwienia podany skorowidz zajmuje aż sto stronic. Olbrzymie to dzieło obok staranności, z całym przepychem wydane w drukarni Skiwskiego śmiało znaleść się może obok najwspanialszych wydawnictw akademickich Europy. *Ka.*

MODY.

Wreszcie zima się ustala a z nią i moda zimowa. W kroju sukien nie ma różnicy od roku zeszłego, nowe pomysły ukazują się tylko w ozdobach. Spodnice zawsze u dołu rozszerzone tworzą *godets*. Staniki w formie bluzek, więcej niż kiedykolwiek przyjęte, nie widać prawie innych, ale w tych bluzkach wielka panuje rozmaitość.

Co do kolorów na suknie, przyjęty najwięcej czarny i morderowy w różnych odcieniach. Oprócz gładkich materyj jak aksamit, atłas, *poult de soie, grosgrin,* widzimy adamaszek przerabiany w wielki deseń, kolor na kolorze. Do przystrojenia tych sukien używana klarowna pasmanterja z kolorowych perełek, pomieszanych z wielkiemi dżetowemi świeczkami *cabochout*. Z takich paciorek robią, całe bluzki spadające luźno na przód stanika i na plecy, ujęte w karczek, naszywany paljetkami w tychże samych kolorach.

Podajemy naszym czytelniczkom szczegółowy opis kilku bardzo pięknych sukien:

Wspaniała toaleta z ciężkiej jedwabnej materji w pasy, przybrana jest bogato białą brukselską koronką w oryginalnem połączeniu z pliską futrzaną i gładkim atłasem. Kolor musi być zastosowany do wieku mężatki, która ma włożyć tę toaletę, dla starszej, radzimy kolor jasny, bronzowy Isabelle. Spodnica gładka z okrągłym trenem, z szeroką riuszą u dołu, z podwójnie wziętego skośnego atłasu, jest przybrana koronką 66 cm. szeroką, z której dwa kawałki po 186 cm. długie, spadają z tyłu od środka wzdłuż sukni, tworząc u góry jakby karoczko, dwa krótsze kawałki stanowią przyprawę przednie spodnicy. Stanik z małym wykrojem, zamknięty z przodu na haftki, podszewka najpierw pokrywa się gładko, następnie koło wykroju szyi, marszczy się krepa bronzowa 35 cm. szeroka, spuszczona z przodu wzdłuż za-

pięcia, na ramionach rozety krepowe. Z koronki 21 cm. szerokiej, ułożony kołnierz, którego przyszycie zasłania pliska futrzana, dana i u dołu stanika: (zamiast futra, można dać atłas). Na wązkiej podszewce rękawów, materjał zwierzchni ułożony bufiasto: dolny brzeg zmarszczony zakończa bufka i 18 cm. szeroka koronka. Wachlarz ze strusich piór, na czubku z piórkami marabout. Woreczek Pompadour, stanowiący modne i praktyczne dopełnienie toalety, uszyty jest z czarnego atłasu z pięknym haftem chińskim: podszewkę stanowi blado-niebieska materja; u góry przymarszczony na elastykę nagłówek 3 cnt. szeroki, podgarnirowany chińską materją. Do zawieszenia na rękę, służy ucho 45 cnt. długie, z czarnej morowej wstążki, kokardy z niebieskiej i żółtej.

Druga suknia z czarnego adamaszku na gładkim staniku bluzka z błyszczących perełek szafirowych pomięszanych z dżetem. Przody tej bluzki otwarte, zarówno jak przody jedwabnego stanika. Z pod otworu wygląda plastron aksamitny w kolorze *bordeaux* z takąż opaską w koło szyi. Dopełnia ubrania szarfa aksamitna tegoż koloru.

Z sukien do częstego ubrania, śliczna jest sukienka w kolorze fijołkowo-popielatym. z cienkiego sukienka, cała zachaftowana w ciągniony deseń z delikatnych gałązek. Ten haft wykonany stebnówką w maszynie czarnym kordonkiem, bardzo ładnie wygląda i zupełną stanowi nowość. Spodnica u dołu szeroka, żadnego nie ma garnirunku. Stanik w formie namarszczonej bluzy, przyciśnięty spodnicą. Pasek do tego w nowym rodzaju z aksamitu czarnego, nie szeroki. krajany okrągło, opasuje dwa razy figurę. Jeden koniec ukryty, drugi podniesiony w górę, przytwierdza się z boku do piersi rozetą aksamitną. Takaż opaska u szyi, zapięta z boku na rozetkę.

KRONIKA

Kraków dnia 1 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Nowy Rok, Mieczysława krola polskiego: jutro św. Makarego wyznawcy i św. Martyniana biskupa. Pojutrze św. Daniela męczennika św. Genowefy panny.

Dziś w kościele N. P. Marji kazanie o godz. 10 przed południem wypowie ks. Leszczyński, kapelan PP. Prezentek. Sumę następnie odprawi ks. infułat J. Krzemieński.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc styczeń nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 1-szą łapać na wędkę: lipienie, okonie. szczupaki. płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 39. zachód przypada na godz. 3 min. 47: długość dnia 8 godzin, minut 8.

Temperatura rano stopni — 8 C.

Rocznice historyczne. Sejm narodowy, zebrany w czasie powstania Listopadowego, przewidując klęskę, uchwalił, iż gdy za granicą kraju trzydziestu trzech członków się zbierze i obradować zaczną, obrady te będą legalne. Powstała wśród emigracji myśl, aby z uchwały jej skorzystać i Sejm zwołać. Mniemano, że Sejm będzie mógł reprezentować prawo zawojowanej przez Mikołaja Polski, jako zupełnie legalna, na zasadzie konstytucji przez Europę uznanej, wybrana reprezentacja. Było to rzeczą bardzo ważną dla emigracji, zyskać taką legalną reprezentację w miejsce klubów i komitetów, wytwarzających się bez prawno-historycznej podstawy. Szczególnie zainteresowanie się Mickiewicza sprawą Sejmu, nadawało tej całej robocie uroku, ożywienia.

Ponieważ we Francji znajdowało się czterdziestu kilku posłów sejmowych. przeto nie wydawało się rzeczą trudną zgromadzić ich w Paryżu, co się też wreszcie stało dnia 1 stycznia 1833 roku. Sejm rozpoczął obrady, bo potrzebna liczba 33 członków się znalazła. Ale zaledwie rozpoczęły się obrady, już rozstrój wdarł się do Sejmu. Wystąpiono przeciw ks. Czartoryskiemu z uchwałą, że książę traci prawo dyplomatycznego reprezentowania narodu, prawo, które mu emigracja powierzyła. Wskutek tego znowu część posłów założyła protest przeciw legalności obrad sejmowych. Kłótnie szarpiące emigrację, wcisnęły się tutaj i Sejm rozszedł się w marcu, poruszywszy tylko różne projekty, a to: zawiązanie konfederacji, uzupełnianie się przez wybory wśród emigracji itp. Wojewoda Antoni Ostrowski i sekretarz sejmowy Walenty Zwierkowski zwoływali w ciągu lat następnych Sejm kilkakrotnie, ale się nigdy komplet zebrać nie mógł.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Z nowo rozpoczynającym się kwartałem upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Rocznie . . . złr.	**16**	Rocznie . . . złr.	**20**
Półrocznie . . „	**8**	Połrocznie . . „	**10**
Ćwierćrocznie . „	**4**	Ćwierćrocznie . „	**5**
Miesięcznie . . „	**1·35**	Miesięcznie , . „	**1·70**

Za odnoszenie do domów **20** cent.

Każdy nowo przystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści, pod tyt.: „Jan Wilk.“

Bibljotekę wyborowych powieści i romansów, która wraz z bezpłatnym dodatkiem dzieł Al. Dumasa (w 10-ciu tomach) daje razem rocznie *300 arkuszy druku książkowego*, (22 tomy), mogą abonenci *Głosu Narodu* otrzymywać po cenie zniżonej, mianowicie za **6 złr.** rocznie wraz z przesyłką pocztową. W dziełach Dumasa otrzymają obonenci w tym roku wspaniały romans w 6 tomach *Czterdziestu pięciu* i drugi, równie piękny w 4 tomach p. t.: *Kawaler d'Hermenthal. Bibljotekę* można także abonować kwartalnie.

„Encyklopedji“ popularnej w dwóch tomach, zawierającej 85.000 wyrazów i kilkaset rycin, mamy jeszcze tylko kilkanaście egzemplarzy, które abonentom naszym odstępujemy po 2 złr. 50 ct. (Cena księgarska 6 złr.) Pojedyncze egzemplarze sprzedaje nasza administracja.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli na nasze ręce: Dr Stanisław Abłamowicz 2 złr. zamiast rozsyłania biletów noworocznych wszystkim znajomym. — Były wychowaniec gimnazjum niemieckiego w Cieszynie 1 złr. wa. a za walca na grzebieniu w dzień św. Szczepana 10 ct.

Z Nowym Rokiem zasyłamy wszystkim przyjaciołom i czytelnikom naszego pisma staropolskie życzenie „Szczęść Boże!“

Redaktor naszego pisma, p. Józef Rogosz, właśnie gdy wczoraj zasiadał do skreślenia tygodniowej swojej pogadanki pt.: „Uwagi“, otrzymał ze Lwowa depeszę o śmierci swego brata starszego, Władysława i bezzwłocznie do Lwowa wyjechał.

Nareszcie mamy zimę, jakkolwiek nie syberyjską, ale w każdym razie to, co jest, nazywa się prawdziwą zimą, której dotychczas nie mogliśmy się doczekać. Od wczorajszego ranka śnieg suchy ubielił całe miasto, całunem przysłoniwszy wszelkie karko- i nogołomne nierówności na chodnikach i ulicach. Amatorki ślizgawki dostały na Sylwestra podarunek w postaci sanny i dziś, w Nowy Rok, z łyżwami na rzemykach, pojadą pierwszy raz w tym sezonie saneczkami... Tylko listonosze, dla których dzisiejsze święto nazywa się Wniebowstąpieniem, będą mieli trochę utrudnione chodzenie po śniegu. Mybyśmy jednak woleli, żeby ten śnieg mógł odstraszyć od napadania nas w domu i na ulicach wszelkiego innego gatunku włóczęgów, winszujących Nowego Roku!...

Zwłokom ś. p. Henryka Rodakowskiego towarzyszył w niedzielę po południu na cmentarz znaczny zastęp publiczności, złożony z inteligencji miejscowej, tudzież osób przybyłych z dalszych stron do Krakowa, aby oddać ostatnią przysługę zmarłemu obywatelowi i artyście. Imieniem Towarzystwa Sztuk pięknych, zmarłego prezesa żegnał przemową przy wyprowadzeniu zwłok z domu, dr Marjan Sokołowski. Poczem ks. Kazimierz Jary w asystencji licznego kleru klasztornego odprowadził zwłoki na cmentarz. Za karawanem pokrytym licznemi wieńcami postępowała najbliższa rodzina: wdowa zmarłego, brat Józef, jenerał austrjacki, p. delegat Laskowski, wszyscy artyści i literaci, szkoła Sztuk pięknych a wreszcie publiczność. Zwłoki złożono do grobu tymczasowego skąd mają być przewiezione do majątku nieboszczyka.

Wieża Marjacka alarmowa groziła podobno przed trzema laty częściowem runięciem, względnie zachodziła podówczas obawa spadnięcia kilkudziesięciu cegieł lub obramienia kamiennych okien. Niebezpieczeństwo nie musiało jednak być tak wielkie, skoro wystarczyło, że kawki krakowskie poznosiły wapno i rozluzowane cegły znów pokitowały. Grono obywateli, którym dobro świątyni Marjackiej leży na sercu, prosi za naszem pośrednictwem, żeby do 1 kwietnia najpóźniej orzeczono, iż nie ma niebezpieczeństwa, lub przystąpiono już raz do restauracji, na który to cel hr. Antoni Wodzicki znaczną kwotę ofiarował.

Arystokracja i mieszczaństwo krakowskie wysilają się wraz z komitetem kościelnym i księdzem inf. Krzemieńskim, na odnowienie głównego ołtarza presbiterjum, cudownej polichromji, wnętrza kościoła; odnawiają kaplicę św. Antoniego i M. B. Częstochowskiej, fundują cudowne obramienie wielkich gotyckich okien; a tymczasem ze strony gminy, nawet takiej drobnostki wykołatać nie można, jak koszta przekonania się, czy wieża alarmowa podwzględem budowlanym grozi niebezpieczeństwem, czy nie? A świątynią tą interesuje się cała Polska i Litwa, jak szeroka i długa. Jest to pamiątka nie tylko kościelna, ale jeszcze bardziej narodowa, a wobec powyżej wykazanych nieudolności, praca śp. Pawła Popiela, śp. Jana Matejki, ks. inf. Krzemieńskiego, śp. Hawełki, hr. J. Milewskiego i hr. Antoniego Potockiego jest iście pracą Syzyfa.

Losy krakowskie. W dniu 2 stycznia 1895 roku, p. Prezydent miasta będzie przewodniczył komisji, która się w obecności dwóch rejentów zajmie losowaniem losów krakowskich. Tym razem po raz pierwszy zostanie wylosowanych z koła aż 815 losów. Z tych 800 o najniższej wygranej 30 złr. Z 15 innych, główna wygrana wynosi: 25.000 złr., druga wygrana 2.500 złr. i pięć po 500 złr.

Filja Banku krajowego. Wczoraj, o godzinie 11 przed południem, ks. kan. Wojciechowski dopełnił aktu poświęcenia lokalu biura tej nowej dla naszego miasta instytucji finansowej. W przemowie swojej wspomniał ks. kanonik inicjatora, a więc i założyciela Banku krajowego, śp. M. Zyblikiewicza, oraz tych, którzy pożyteczną instytucję wspierali radą i pracą. W gorących słowach prócz ks. Wojciechowskiego życzył powodzenia instytucji dyr. Izby handlowej, p. Baranowski. Wreszcie imieniem Rady nadzorczej dr H. Szarski ogłosił zebranym, że nowy Bank rozpoczyna czynności swoje w środę, d. 2 stycznia po nabożeństwie w kaplicy M. Boskiej Częstochowskiej w kościele Marjackim o godz. w pół do 9 rano.

Z osób zaproszonych na akt poświęcenia obecni byli między innymi: delegat p. Laskowski. prezydent p. Friedlein, dyr. Koloszwary, dyr. Dawidowski itd.

Personal nowej filji stanowią: I. rada nadzorcza: hr. Scipio, p. Milieski i dr H. Szarski. II. urzędnicy: p. Sędzimir Mieczysław, dyrektor; p. Gołąb Michał, likwidator i p. Grollé Józef, kasjer.

Świat. Na losowaniu premij *Świata*, które odbyło się w niedzielę w obecności kilku prenumeratorów w redakcji czasopisma, wygrali: pierwszą premję (Józefa Wodzińskiego „Zabawa na trawniku“) p. Maksymiljan Atteslânder w Krakowie; drugą premję: (Ferdynanda Brylla „Pieszczoszek“) p. Walerjan Krycinski w Kołomyji; trzecią premję: (E. Cieczkiewicza „Krajobraz zimowy“) p. Tekla Szujska. poczta Borynicze w Laczkach-Dolnych.

Jasełka na korzyść głodnej dziatwy krakowskiej odbędą się niezawodnie w niedzielę 6 stycznia, a zatem w uroczystym dniu Trzech Króli, o godzinie 3 po południu w sali hotelu Saskiego. Do godnego wystąpienia przysposabia się dziatwa łobzowska, pod kierunkiem ks. Jarego i p. L. Stępowskiego. Jasełka urozmaicą tańce góralskie i krakowskie wykonane przez dziatwę obojej płci w odpowiednich kostjumach, które przygotowuje pani Kołodziejczykowa z gronem pań. Część dekoracyjną powierzono pp. Kowalikom, starszym maszynistom teatru miejskiego. Słowem komitet czyni starania, żeby przedstawienia jasełkowe dziatwy łobzowskiej utrwalić na przyszłość.

Tutejsza inżynierja wojskowa podzieloną została na dwie komendy, dla budowy twierdzy i dla budowy innych budynków wojskowych.

Jeneralna Dyrekcja kolei skarbowych postanowiła pobierać począwszy od 1 stycznia 1895 należytość manipulacyjną w kwocie 50 ct. za każdą kartę roczną, czasową, jakoteż za każdą legitymację na jednorazową kartę wolną lub po zniżonej cenie. Od opłaty tej należytości uwolnione są tylko karty wolne i po znizonych cenach dla funkcjonarjuszy kolejowych i dla ich rodzin; karty udzielane urzędnikom i sługom państwowym i ich rodzinom z mocy poszczególnych przepisów, karty osób wojskowych w stanie spoczynku i karty udzielane na mocy poszczególnych układów poddanym austro-węgierskim i obcych państw, powracającym do swej ojczyzny a pozbawionym środków pieniężnych. Opłatę manipulacyjną należy w gotówce dołączyć do podania, a urzędnik wydający kartę, winien dotyczącą legitymację zaopatrzyć marką stemplową (*Werthmarke*).

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać. Jurysdykcję otrzymał O. Leon Kulisz zak. OO. Karmelitów, przeniesiony z konwentu pilzneńskiego do lwowskiego. Kooperatorem przy parafji w Leszniowie ustanowiony w miejsce O. Marcina Niemca, O. Kornel Łoziński zgrom. OO. Bernardynów. Zmarł ks. Józef Wierzchowski, prob. w Tartakowie. Administrację osieroconej parafji powierzono ks. Piotrowi Kaszowiczowi, tamtejszemu kooperatorowi.

Dyecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Mikluszowicech otrzymał ks. Henryk Rempelt, dotychczasowy proboszcz w Ujanowicach i dziekan limanowski. Odznaczeni *expos. can.:* ks. Jan Markiewicz, proboszcz w Korzennej i ks. Artur Jarmulski, proboszcz w Wilczycach. Agendę dziekańską w dekanacie limanowskim prowizorycznie prowadzić będzie ks. Kazimierz Łazarski, proboszcz w Limanowej. Konkurs na probostwo w Ujanowicach rozpisany do 17 stycznia. 1895.

Teatr w Stanisławowie, dzięki pracowitości i utalentowanym siłom artystycznym, cieszy się dobrem powodzeniem. Towarzystwo daje w Stanisławowie 4 przedstawienia tygodniowo, a nadto co wtorek robi wycieczki do Kołomyi, gdzie za każdym razem sala bywa szczelnie zapełniona. Z wybitnych sił tej trzeciej stałej sceny w kraju, zasługują na wyszczególnienie: panna Szymańska w rolach bohaterek, panna Tańska w rolach lirycznych i śpiewnych, pani Beuzowa (naiwne), p. Różańska (charakterystyczne), z panów zaś: dyrektor p. Antoniewski w rolach bohaterów i charakterystycznych rezonerów, p. Wostrowski (lekki amant), p. Herman (charakterysta-komik), p. Miller (charakterystyczny) i wielu innych. Towarzystwo liczy razem 38 osób.

W tiurniurze. U malarza Karola Dumańskiego we Lwowie, skradziono onegdaj z otwartej komody kosztowności, wartości przeszło 150 złr. Podejrzenie padło, jak zwykle, w pierwszej chwili na służącą, którą nawet przyaresztowano. Ajenci policyjni powzięli podejrzenie na sąsiadkę J. B. i przedsięwzięli rewizję w jej mieszkaniu. Z całem oburzeniem przyjęła staruszka wizytę ajentów i z apatją przyglądała się bezskutecznej rewizji. Niespokojne zachowanie się ośmnastoletniej córki p. B. zwróciło uwagę sprytnych ajentów. — Przeszukano jej kieszenie i dopiero... w tiurniurze panienki znaleziono wszystkie kosztowności. Jak bliższe badnia wykazały, miała uboga panienka wyjść w bieżącym karnawale za mąż i w ten sposób zbierała pieniądze na wyprawę.

Zabójstwo. Na drodze publicznej we wsi Kluczowie w pow. kołomyjskim napadli parobcy wiejscy włościanina Szepetiuka i na miejscu zabili. Sprawców odstawiono do sądu w Peczeniżynie.

Samobójstwo. W Boryni w pow tureckim, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru 17 letnia Zofja Wąsowiczówna, sierota, córka zmarłego leśniczego, zamieszkała u swego szwagra — z powodu nieznasek familijnych.

Reformą przepisów paszportowych zajmuje się rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych. Idzie o ułatwienie przebycia granicy dla ludności wiejskiej, która celem zarobku udaje się z Rosji na terytorja austrjackie lub niemieckie, tudzież na odwrót.

Jeżeli prawda... Z Petersburga piszą: „Pięciu akademików moskiewskich wzbraniało się złożyć carowi Mikołajowi przysięgę wierności, może tylko, aby od razu dorobić się sławy. Mniemano powszechnie, że zostaną surowo ukarani. Car jednakże rozporządził, na zapytanie ministra, co z ludźmi tymi począć, aby odwieziono ich na koszt państwa na granicę, gdzieby mogli wybrać sobie lepszą ojczyznę. Rozkaz ten poskutkował i akademicy oświadczyli się natychmiast z gotowością złożenia przysięgi, na co im też zezwolono".

Zmiana na lepsze. *Tydzień Piotrkowski* donosi: „Zarząd kolei iwangrodzko-dąbrowskiej polecił w tych dniach wszystkim stacjom wywieszać odtąd wszelkie ogłoszenia w budynkach stacyjnych w dwóch językach, rosyjskim i polskim, dla dokładniejszego rozpowszechnienia i rozumienia jej rozporządzeń". Jak wiadomo, przed kilkoma laty wniesiono z rozporządzenia Hurki na wszystkich stacjach i kolejach w Królestwie Polskiem napisy polskie. Przywrócecenie tych napisów jest w każdym razie objawem dodatnim.

Z powodu uroczystego święta, następny numer wyjdzie dopiero w czwartek rano.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek 1 stycznia „Madame Sans-Gene" komedja w 4 aktach W. Sardou po raz 21-szy. — We środę 2-go stycz. „Pan Damazy" komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego. — We czwartek 3-go stycz. »Swiat nudów", komedja w 3 aktach Paillerona, występ p. Antoniny Hoffmann. — W piątek 4-go stycz. „Prawem miecza« (Par le'Glaive), dramat w 5 aktach (VIII obrazach) Jeana Richepina, przełożony z francuskiego przez J. S. Chamca, ułożony na scenę przez J. Kotarbińskiego, po raz 3-ci przedstawienie popularne. W sobotę 5-go stycz. „Zły zasiew", komedja w 4 aktach Wischera z niemieckiego (nowość). — W niedzielę 6 stycz. „Zły zasiew" po raz drugi.

Stypendja rozdawane przez Wydział krajowy. (Ciąg dalszy). Gimn. Chyrów. Papara Ignacy II. kl. Wierzbickich fam. 340 złr. Dzwonkowski Leon IV kl. Żalchockiego 115 złr. 50 ct. Gimn. Drohobycz. Wolski Władysław VI. kl. Glowińskiego nieszlach. 157 złr. 50 ct. — Gimn. Jarosław. Kultys Wład. VIII kl. Pukalski 100 zł. Gimn. Jasło. Bienięda Józef II. kl. Popkiewicza 100 złr., Obmiński Wład. Rudolf I. kl. Głowińskiego fam. 157 złr. 50 ct. Gimn. Kołomyja. Gawiński Witold Władysław Ignacy II. kl. Żurakowski fam. 210 złr. Jasiński Zygm. Winc. Stefan IV. kl. Żalchocki 115 złr. 50 ct.

Gimn. św. Anny. Kraków. Gorzkowski Bohdan IV. kl. Zawadzki Fr. 157 złr. 50 ct. Sadowski Zygmunt IV. kl. Brześciańskich 250 złr. Hoschek Józef Wilhelm Marjan II. kl. Pukalski 100 złr. Gimn. św. Jacka. Kraków. Krzyżanowski Bronisław VI. kl. Głowińskiego szlach. 157 złr. 50 ct. Gimn. III. Kraków. Laskowski Apolinary Jarosław VII. kl. Głowińskiego szlach. 157 złr. 50 cnt.

Gimn. ruskie. Lwów. Bereźnicki Aleks. Jędrzej VI. kl. Bereźnickich 40 złr. Ribin Dyonizy VIII. kl. Głowińskiego nieszlach. 157 złr. 50 ct. Siczyński Mścisław III. kl. Pukalski 100 złr. Gimn. niemieckie. Lwów. Mikulecki Władysław VI. klasy. Krak. zakord. 157 złr. 50 ct. Wielkopolski Maksymiljan VII. klasy Krak. zakord 157 złr. 50 ct. Osuchowski Wiktor VI. klasy, Głowiń. szlach. 157 złr. 50 ct. (Dok. nast.)

Składka. Za wylicytowany numer *Moderne Kunst* złożył Adolf B. oo p. J. F. 30 ct. na Szkołę Indową.

Nekrologja. Aleksander Hamerski, poborca podatkowy w Tarnobrzegu, zmarł tamże w 47 r. życia.

Jan Hanak, urzędnik Uniwersytetu Jagiellońskiego lat 59, zmarł w Krakowie 29 grudnia 1894 r.

W Mogilnie zmarł Wincenty Pomian Racięski, właściciel dóbr, w 70 roku życia.

W Lisku zmarł Edmund hrabia Krasicki, uczestnik walk z r. 1831, oficer artylerji wojsk polskich, w 87 roku życia. Przez długie lata był prezesem Rady powiatowej.

ROZMAITOŚCI.

Hurko przybył przed kilku dniami z żoną do Berlina i zamieszkał w pałacu ambasady rosyjskiej. Dziś ma się udać na Rivierę. W San Remo wynajął Hurko willę na 3-miesięczny przeciąg czasu. Stan jego zdrowia w ostatnich czasach znacznie się pogorszył. Znaczną część swoich ruchomości posłał Hurko koleją terespolską do swoich dóbr Sacharowo w guberji twerskiej, gdzie zamierza przepędzić lato.

Polacy w Rzymie. Z wiecznego miasta piszą: „Nie mówiąc już o kolonji duchownej, z kardynałem Ledóchowskim na czele, z domem pod Monte Pincio i konwiktem na via del Maroniti, t. zw. „Collegio Polacco", wspomnę o kolonji polskiej w ogóle. Otóż przed kilku tygodniami odbył się w Wenecji ślub panny M. Chludzińskiej, z guberni mohilewskiej z księciem Liguori, urzędnikiem w biurze austrjackiego Tow. nawigacyjnego „Lloyd". Państwo młodzi osiadają w Wenecji, gdzie posiadają już krewnych, margrabiów Pauluccich. Dom pp. H. Siemiradzkich na via Gaeta w Rzymie otwiera się i to rzadko, tylko dla kółka najbliższych znajomych. Wiktor Brodzki, zwykle oddany rzeźbie, dzisiaj, pomimo już podeszłego wieku, zajmuje się wynalazkiem sterowania balonami, żyje bardzo zamknięty, tak samo jak i p. Weloński. Bawi to obecnie hr. Mier, z domu Turkułł ze Lwowa z siostrą, panią Comello, w myśli osiedlenia się na stałe. Z innych domów polskich przebywają pp. A. Mańkowscy z Wołynia, mający tu rodzinę ks. Falcouierich, hr. Carpegna. Znany jest także dom pp. Piacentinich (pani Piacentini z domu Okraszewska), przyjmujących w zimie w pałacu swoim na via del Viminale; zaglądają tu od czasu do czasu pp. Stanisławowstwo Kierbedziowie, znani dobrze w kołach towarzyskich Warszawy i Petersburga, a mający kilka willi w Linigalii, pod Ankoną; pp. Colonna Czosnowscy (ona z domu baronówna Lenval). Nie ma wprawdzie już w Rzymie pułkownika kawalerji di Foggia, Gustawa Jaraczewskiego, nadzwyczaj popularnego w *high-life* rzymskim, który teraz opuścił służbę wojskową i osiadł z żoną na wsi pod Viterbo. Natomiast zjechał z Krakowa na zimę znany malarz, Aleksander Gierymski. Malarz Karol Miller pognał na zimę do Palermo, pod cieplejsze jeszcze niebo, stosownie do porady lekarzy. Kilku młodszych malarzy spotyka się czasem w Café Greco Antico, zabytku starego Rzymu, ciemnej i niesympatycznej kawiarni. Na wiosnę sezon turystów, a więc i polskich gości ożywia się, ściągają oni na święta Wielkanocne, choć i teraz można natknąć się i na znane twarze i na dobrych znajomych.

Wróżba polityczna. *A propos* Japonji, p. Henryk Gachet, niegdyś sekretarz ambasady w Pekinie, później w Tokio, a więc znawca wytrawny stosunków chińsko-japońskich, miał w towarzystwie handlowo-geograficznem w Paryżu odczyt o przypuszczalnych następstwach wojny między Mikadem a Bogdychanem. Twierdzi on stanowczo, że nic dobrego nie zwiastuje ta wojna nam, Europejczykom. Japonja poprostu chce tam odegrać rolę mniej więcej taką, jak Napoleon I-szy dla Hiszpanji: wyrwać Chiny z długoletniego snu i rozbudzić do nowożytnego życia. Nie należy przypuszczać, aby mogła ona zgnieść i ujarzmić olbrzymią ludność chińską, z którą Japończycy mają zresztą zbyt wiele wspólnego. Japonja wytoczyła wojnę — według p. Gacheta — bynajmniej nie Chińczykom wszystkim, a tylko jednej klasie: klasie zaśniedziałych mandarynów, która wprzęgła Chiny w jarzmo nieuleczalnej rutyny. Ludność chińska sama zanadto jest bierna, aby się z tego jarzma otrząść mogła; wojsko japońskie z jej bierną choćby pomocą to uczyni Żądania, które Mikado postawi po zwycięskim pochodzie do Pekinu, będą dotyczyły budowy nowych kolei, organizacji poczt, arsenałów itd., jednem słowem europeizacja Chin będzie następstwem wojny. A wówczas strony dziś wojujące zawrą przymierze zaczepno-odporne, które groźnem się stanie w pierwszej linji dla handlu europejskiego, pozbawiając go łatwych dotąd rynków zbytu, zalewając może rynki europejskie produktami swojego przemysłu... „Porażka Chin będzie nową erą dla Azji wschodniej" — zakończył p. Gachet swój odczyt.

Burza w Anglji. Z Londynu donoszą: Już blisko 50 godzin trwa bezustannie szalona wichura; tu, w stolicy, spowodowała dużo szkody i kalectw, lecz najtęższa jej siła rozpędza się w cieśninie Kaletańskiej, na morzu Irlandzkiem i wzdłuż północno-zachodnich wybrzeży Irlandji. Około 40 statków rybackich zginęło dotąd bez śladu; rozbiło się 13, a onegdajszej nocy nieznany parowiec zderzył się na morzu Irlandzkiem z królewskim okrętem pocztowym „Munster" i zmusił go do powrotu do bliskiego portu w Holyhead. Burza ta zapowiada nadejście mrozów; do tej pory nie mamy ich jeszcze, w całej Anglji śnieg nie spadł.

Z Nowego Yorku donoszą: Przy ul. 24 zniszczył pożar doszczętnie jednę z fabryk. Dwóch żołnierzy straży pożarnej zginęło w płomieniach. — W Louisville spłonęło kilka domów handlowych. Szkoda wynosi około 500.000 dolarów. — W Toledo (Ohio) padł pastwą płomieni elewator, zawierający 625.000 buszli pszenicy. Szkoda wynosi 575.000 dolarów.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Podziękowanie. Niżej podpisany ośmiela się złożyć niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie Jaśnie Wielmożnym posłom, dr Wejglowi Ferdynandowi, Sokołowskiemu Augustowi i Popowskiemu Józefowi, za prawdziwie ojcowskie zajęcie się oraz łaskawe wyjednanie w ministerjum wojny w Wiedniu dostawy obuwia dla wojska. Przyjmijcie, Jaśnie Wielmożni Panowie, tych kilka wyrazów, jako uznanie należne za Wasze trudy, starania i opiekowanie się przemysłem krajowym.

Bronisław Dobrzański.

HUMOR.

— Niech mnie pani weźmie do siębie na towarzyszkę, bo ja jestem bardzo światowa osoba, jak potrzeba, to i po francusku z hrabią pogadam i służącę do ostatnia zwymyślam.

— Powiedz mi, mężu, co to jest właściwie sternik?
— Sternik, moja duszko, to taki, co całym statkiem kieruje.
— No, to ty nigdy nie będziesz sternikiem, bo nawet najgłupszym interesem nie umiesz pokierować!

— Ileżeś pan zapłacił za wycięcie odcisków? — pyta lekarz znajomego.
— Guldena.
— Co? Guldena? Za tę cenę byłbym panu głowę uciął!...

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 16.

Wobec wroga stać spokojnie,
Spokojnie, a hardo;
Nasz złamany miecz po wojnie
Trzymać w dłoni twardo;
Jeśli trzeba płacić głową,
Czynić to z pogardą;
A przed wrogiem z narodową
Nie kryć się kokardą.
Dla swych braci, co zaskrzepli
Być jak promień słońca:

Sercem tylko się rozcieplí
Dla Polski obrońca.
Nie każdemu w locie błyskać
Wytrwale do końca,
A więc uczcić i uściskać
Spóźnionego gońca.
Oko Boże, skryte chmurą,
Czyż już mniej łaskawsze?
Rośnie w siłę, idzie górą,
Co złe i plugawsze.
Trwogą blady, zgrozą niemy,
Świat ma rany krwawsze —
Rzadko wiemy, gdzie idziemy,
Lecz Bóg — ten wie zawsze.
Skargi Jeremiego-Ujejskiego.

Dobre rozwiązanie przysłał tylko p. T. Mydlarski z Krakowa.

Rozwiązanie szarady w nrze 293.

KA — WA — LE — RJA.

Dobre rozwiązanie przysłali pp.: Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Winia Janecka ze Złoczowa, A. Grabowska z Kleczy, Edward Weber z Garlicy murowanej, Emilja Łuszkan z Makowa, J. Laiser z Tarnopola, Radoniewicz z Makowa, Straż skarbowa w Łuce.

Zadanie konikowe Nr. 17.

				się	z pol				
pol	tnia	mi	zba	szla	dna	już	cud	nie	sza
lość	wi	chtą	bo	prze	ra	ską	bie	raz	ki
rwie	ski	bra	wia	dność	niech	więc	wiel	na	sta
nas	dna	je	lud	bra	są	mi	ród	krzyż	brat
nasz	mi	ta	je	łość	na	raz	dy	się	zna
ka	dna	jak	tnia	dni	rzuć	roz	cały	się	ny
łość	kraj	mi	je	dwa	ja	je	my	czy	niech
ła	dy	dar	dru	chaj	słu	je	nie	wspól	z bra
roz	łość	czy	cho	ga	ja	spa	wsiąm	w czas	oj
lu	ta	sprzę	nie	gim	ciaż	żąc	a	tem	kich

OSTATNIA POCZTA.

Prywatne korespondencje z Petersburga donoszą, że Fuad-basza otrzymał specjalne polecenie, aby cesarzowi Mikołajowi, ministrom i reprezentantom obcych mocarstw w Petersburgu udzielił wyjaśnień co do sprawy armeńskiej. Fuad basza zapewnił, że Porta uczyni wszystko, co możliwe w celu poparcia konsularnej komisji śledczej. Urzędnicy tureccy, którzy brali udział w zajściach, będą surowo ukarani. Fuad basza pozostać ma w Petersburgu aż do przyszłego tygodnia.

Z Londynu telegrafują: „Ossia" rozbiła się pod Holyhead. Cała załoga w liczbie 24 ludzi zatonęła.

Z Cetynii donoszą: Według krążących wiadomości, gubernator Albanii wydał rozkaz aresztowania wszystkich albańskich naczelników z powodu niesubordynacji i dwuznacznego zachowania się.

Wobec upadku gabinetu Wekerlego, który, jak wiadomo, był inicjatorem myśli zaprowadzenia monopolu wódczanego, projekt ten, który zresztą dotychczas nie przyoblekł się był w żadne ściślej określone formy, został podobno na dłuższy przeciąg czasu odroczony.

Z Wrocławia telegrafują: Minister wojny zaprotestował przeciw budowie linji kolejowej wrocławsko-warszawskiej, skutkiem czego też nie pozwolono Tow. kol. warszawsko-wiedeńskiej przystąpić do tej budowy.

Z Petersburga donoszą, że minister robót publicznych, Kriwoszein, ustąpi w tych dniach ze swego stanowiska.

Z Bukaresztu donoszą, że deputowany Mikołaj Filipesco zredagował adres, który z podpisami wszystkich posłów wysłany będzie do włoskich deputowanych bez pośrednictwa biura parlamentarnego.

Skupczyna serbska ma się zebrać w Belgradzie 14 lutego.

Przy rewizji w redakcji dziennika *Paris*, znaleziono listy Lanessana i różne dokumenty urzędowe, wydane przez niego. Skutkiem tego Lanessan został telegraficznie odwołany ze stanowiska gubernatora Indo-Chin. Na jego miejsce zamianowano Rousseau'a, byłego deputowanego i członka Rady stanu.

Kapitan wojsk angielskich Youngbusband, w roku zeszłym podróżował po Mandżurji. Obecnie umieszcza w jednym dzienniku swoje uwagi o marszu Japończyków na Pekin. Gdy się sprawdziła wiadomość — pisze on — że Japończycy zajęli Niutschang, byłem już pewny, że ich armja pomaszeruje prosto na Pekin, wzdłuż brzegów Shauhaikuan. Był to pomysł zupełnie dobry. Drogi są wyborne, a forty rozrzucone na niektórych punktach nie mogą wytrzymać ataku wojska regularnego. Atak od strony lądu na Pekin, nie był przewidziany i artylerja forteczna jakkolwiek składa się z dział Kruppa, jest źle obsłużoną, a główne dowództwo ma nad nią były podoficer pruski. Po zajęciu fortów, Japończycy stają się panami kolei, idącej do Tien-Tsiu. Japończyków zima nie powstrzyma. Są dobrze zaprowiantowani, a żołnierze dostali ciepłe płaszcze i kożuszki, chroniące ich przed zmienną temperaturą. Nawet kilkanaście stopni zimna nie jest bardzo dokuczliwem, gdyż powietrze suche i nie panują żadne wiatry. Czy Japończycy uderzą na Mugden, lub na Pekin, zawsze odwrót mają zabezpieczony. Wątpliwem także, czy Chińczycy posiadają w Mandżurji silną armję? Ow wielki mur, wysokości 30—40 stóp, nie stanowi poważnego oporu dla armji regularnej. Po zrobieniu w nim wyłomu, nic już nie przeszkodzi w dalszym marszu do stolicy. Fortyfikacje, otaczające Pekin, zwrócone są ku morzu, gdyż stamtąd tylko spodziewano się napadu. Ceglany mur, otaczający miasto, jest zabawką dziecinną i ten z pewnością nie powstrzyma dzielnej armji japońskiej. — Japoński poseł w Paryżu stanowczo zaprzecza pogłosce, jakoby rząd Mikada miał zaproponować Chinom przymierze zaczepno-odporne.—Oddział 6000 Japończyków w kilkogodzinnej bitwie pobił zupełnie powstańców koreańskich, z plemienia Tonghaków. Straty ze strony japońskiej prawie żadne, Tonghaki stracili 400 zabitych i mnóstwo rannych.

Były wice-król egipski Izmael basza jest umierający.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 1 stycznia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza sankcjonowaną ustawę o żandarmerji.

Wiedeń 1 stycznia (rano). Według *Pol. Corr.* stanowisko rosyjskiego ministra Wannowskiego jest zachwiane; następcą jego będzie Obruczew. Watykan przygotowuje protest przeciw wejściu w życie sankcjonowanych dla Węgier ustaw kościelnych.

Budapeszt 1 styczna (rano). Fuzja ministerjalna idzie opornie z powodu niechęci czeskich liberałów.

Budapeszt 1 stycznia (rano). Układy w sprawie upaństwowienia kolei południowej rozpoczną się w dalszym ciągu w lutym. Rząd węgierski ofiaruje sumę około 300.000 złr. rocznie, mniejszą niż żąda Austrja. Z 23·7 mil. renty rocznej chce Austrja przyjąć 19·6, tak, iż na Węgry przypadłoby 4·1 miljonów.

Budapeszt 1 stycznia (rano). *Szepesi-Lapok* donosi, iż projekt kolei żelaznej z Beli do Nowego Targu w Galicji jest bliski urzeczywistnienia. Ważną tę ze względów handlowych i strategicznych linję można przeto uważać za pewną.

Paryż 1 stycznia (rano). Sąd rewizyjny odrzucił prośbę o rewizję procesu Dreyfusa. W sobotę nastąpi publiczna tegoż degradacja.

Kolonja 1 stycznia (rano). Według *Koeln. Ztg*, od 13 stycznia wszystkie odczyty w Uniwersytecie w Dorpacie będą rosyjskie.

Petersburg 1 stycznia (rano). Car i carowa na pewne odwidzą na wiosnę Finlandję.

Wiedeń 31 grudnia (po południu). Słychać, że car z carową przybędzie w jesieni do Wiednia.

Budapeszt 30 grudnia (rano). Szapary, Falk, Karolyi oświadczyli zgodnie cesarzowi, że tylko gabinet, wyszły z fuzji stronnictw, które uznają prawo państwowe, liczyć może na poparcie. Szapary oświadczył, że liberaliści gotowi są do fuzji. Zdaje się, że fuzja istotnie nastąpi. Szell odmówił utworzenia gabinetu.

Zofja 31 grudnia (po południu). Sobranje uchwaliło nader ostrą ustawę przeciw obrazie księcia i dynastji.

Rzym 31 grudnia (po południu). Hr. Łobanow oddał papieżowi list notyfikacyjny cara. Przyjęcie było bardzo serdeczne. U kardynała Rampolliego odbył się obiad na cześć hr. Łobanowa.

Berlin 31 grudnia. Wyjazd feldmarszałka Hurki odroczono do wtorku.

Berlin 31 grudnia. Jenerał-gubernator warszawski, hr. Szuwałow, przybył tu wczoraj wieczorem.

Paryż 30 grudnia. Komisja wojskowa przyjęła projekt ustawy przeciw szpiegostwu i zdradzie stanu, poczyniwszy jednakże zmiany w tekście rządowym. Szpiegostwo karane będzie ciężkiemi robotami, lub zamknięciem w więzieniu. Winni, o ile będą cudzoziemcami, oddawani będą pod sąd wojenny. Projekt ustawy wniesiony będzie do Izby deputowanych na sesji styczniowej.

Petersburg 30 grudnia. *Russkaja Żiżń* w artykule, napisanym z powodu nominacji hr. Szuwałowa na jenerał-gubernatora warszawskiego, polemizuje z dziennikami *Nowoje Wremja* i *Moskowskija Wiedomosti* i twierdzi, że dzienniki te przeszkadzają zbliżeniu się Polaków do Rosjan.

Nowy Jork 30 grudnia. W Silvarlaku (Oregon) eksplodowała lampa w czasie tłumnie obchodzonej uroczystości. Czterdzieści osób spłonęło, szesnaście ranionych.

Gospodarstwo i handel.

Kolej ze Lwowa do Warszawy. Dzienniki donoszą, że rząd rosyjski zamierza z wiosną przystąpić do budowy linji kolejowej, mającej połączyć Tomaszów ze stacją Bodziechów na linji dęblińsko-dąbrowskiej. Gdyby ta wiadomość się sprawdziła, naówczas Lwów miałby bezpośrednie połączenie z Warszawą, a kolej lwowsko-bełzecka z nieznacznej i lokalnej przekształciłaby się w międzynarodową linję.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

985 7 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 500 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł.. 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa. 8 38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa. 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.
Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł.. 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,. 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 118 do Krak. **z Żywca**: ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10 36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł, 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa. w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9 22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.